miesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych
cena 0,0 PLN
ISSN 1732-8225

in gremio

nr 8 (8)
grudzień 2004

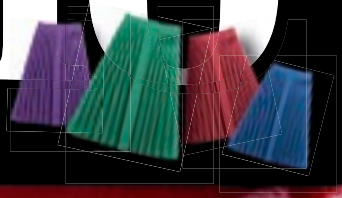

Zastępowanie adwokatów i radców prawnych przez aplikantów

Sprawiedliwość oraz słuszność kary

Europejski tytuł egzekucyjny

in gremio

Miesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych

Wydawca: Okręgowa Rada Adwokacka w Szczecinie, ul. Narutowicza 3; 70-231 Szczecin. **Redaktor Naczelny:** Roman Ossowski

Rada Programowa:
Grzegorz Chojnowski – *Pełnomocnik Ministra Sprawiedliwości do spraw utworzenia Sądu Apelacyjnego w Szczecinie,* **Zygmunt Chorzępa –** *Prezes Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Szczecinie,* **Marian Falco –** *Dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie*, **Andrzej Gozdek –** *Dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie,* **dr Błażej Kolasiński –** *Prokurator Okręgowy w Szczecinie*

Zespół współpracowników: A. Dobrołowicz, P. Dobrołowicz, M. Kładny, M. Łyczywek, M. Weissgerber, M.

e-mail: kancelarie@op.pl, dobrolowicz@poczta.onet.pl, **tel. (091) 434 01 15**

Przygotowanie do druku: Agencja Wydawnicza Eko Medium, pl. Hołdu Pruskiego 8, 70-550 Szczecin

ISSN: 1732-8225 • Nakład 1.800 egzemplarzy

spis treści:

03 • Zielony o fioletowych **05 • Inny odcień zielonego** 06 • Kolor czwarty – „niebieski” **09 • Sąd pod sąd** 10 • Międzynarodowa Unia Komorników Sądowych **11 • Europejski tytuł egzekucyjny** 13 • Pytania prawne i orzeczenia wstępne jako formy stosowania prawa Unii Europejskiej **15 • Zastępowanie adwokatów i radców prawnych przez aplikantów** 18 • Moje bieganie, czyli jak dobiegłem do maratonu w Berlinie **21 • Prokuratura wojskowa na Ziemi Szczecińskiej** 23 • O ustroju sądów szczególnych słów kilka **26 • „Antykomuniści nie mogą uczyć młodzieży”** 28 • Katyń – oczywiste ludobójstwo! **30 • Sprawiedliwość oraz słuszność kary** 32 • Pamięci Powstańców Warszawskich – Adwokatów **33 • Wiedzy i odwagi!** 34 • Moje sentymentalne podróże na Białoruś i Litwę **36 • Galeria pod żabotem**

Zielony o fioletowych

[Dariusz Jan Babski]
adwokat

Dobrze się stało, że przedstawiciel sądownictwa, sędzia Sądu Okręgowego w Szczecinie, Pan Maciej Strączyński, pozwolił sobie na dokonanie swego rodzaju oceny poszczególnych korporacji prawniczych z punktu widzenia dostrzeżonych uchybień i niedociągnięć. To dobrze, gdy piszemy o sobie. Pozwala to na podjęcie dyskursu. Potwierdzenie lub zaprzeczenie podstaw formułowanych ocen.

Jako jeden z szeregowych adwokatów, nie pełniąc żadnych funkcji w organach naszej korporacji, pozwalam sobie przedstawić – tak jak przedstawiciel fioletowych – nasze, moje żale w stosunku do korporacji sądowej. Pamiętając, jak mawiał Fryderyk Wilhelm Nietzsche (1844 – 1900), że: „im twierdzenie ogólniejsze, tym fałszywsze", czynię jednak konieczne zastrzeżenie, iż przedstawiane uwagi odnoszą się tak do każdego, jak i do żadnego (nikogo) z nas.

Spóźnienia

Jest to coś tak permanentnego, że budzi zdziwienie fakt, gdy dana sprawa rozpocznie się punktualnie. Spóźnienia w ciągu dnia są bardziej zrozumiałe i wybaczalne. Gdy jest kilka, czy też nawet kilkanaście rozpraw, tzw. obsuwa jest czymś naturalnym. Jednakże dostrzec należy, że i tzw. obsuwy są często następstwem niewłaściwego zaplanowania rozprawy. Ile to razy, przychodząc np. na rozprawę na godzinę 10.30, widzimy, że sprawa zaplanowana jest na 20 minut, a na wokandzie jest 6 świadków. Tym niemniej, nie można zrozumieć i tolerować opóźnień w rozpoczęciu pierwszych rozpraw. Pamiętajmy, że czekający na rozprawę, oceniają tych, którzy nakazali (pod sankcją) przyjść im do Sądu na określoną godzinę. Pierwsze 5 minut oczekiwania, cóż, sędzia ma zegarek, który się spóźnia. Drugie pięć minut, cóż, sędzia (nie sędzina, bo sędzina to żona sędziego) musi dokończyć kawę. „Beze mnie i tak się nie rozpocznie" – usłyszałem kiedyś od radcy prawnego wyczekującego na rozpoczęcie rozprawy, który w przeszłości był sędzią. Dalej to już irytacja, oburzenie i... refleksja, że to zwykłe ignorowanie ludzi, ich czasu ... Opóźnienie w rozpoczęciu rozpraw jest czymś tak oczywistym, że sędziowie nie dostrzegają nawet potrzeby przepraszania za nie. Gdy raz poprosiłem o przeproszenie za opóźnienie, usłyszałem je, ale wysyczane przez zęby z komentarzem, że „Pan mecenas chyba widzi, że sąd nie pije kawy". Ceńmy czas innych. Przeprośmy za opóźnienie. To nie wstyd. Sprawy sądowe są ważne, ale bywają też sprawy ważniejsze. Nie jesteśmy pępkiem świata. Raz zdarzyło mi się, że sędzia tuż przed rozpoczęciem kolejnego terminu rozprawy wyszedł z sali i przyszedł po... dwóch godzinach. Na przyjście sędziego oczekiwało: 2 ławników, protokolantka, oskarżyciel, oskarżony, obrońca oraz 3 świadków z trzech różnych stron Polski (z Łodzi, Krakowa i bodaj z Elbląga). Jeden ze świadków był niepełnosprawny: miał kłopot z poruszaniem się i żeby przybyć punktualnie do Sądu, przyjechał dzień wcześniej, nocował w hotelu. Łączne straty to 18 godzin czasu społecznie straconego. Po przyjściu na salę rozpraw i wywołaniu rozprawy, sędzia przeprosił i wyjaśnił powody takiego stanu rzeczy: udział, jako przewodniczący wydziału, w spotkaniu z prezesem sądu i przedstawicielem Ministerstwa Sprawiedliwości. Przedmiotem spotkania było: usprawnienie pracy sądu...

Manifestacja władzy

Nie wdając się w instrumenty prawne, które służą rozstrzyganiu spraw z zakresu wymiaru sprawiedliwości, rzeczą istotną jest to, w jaki sposób uczestnicy tego postępowania są traktowani przez organy tegoż wymiaru. (Pomijam rozważania, które obejmowałyby sposób traktowania przez władzę ustawodawczą władzy sądowniczej. Sposób ten, po prostu, woła o pomstę do Nieba: nie można bez zwiększania nakładów, zwiększać zadań wymiaru sprawiedliwości). Piedestał, podwyższenie, na którym znajduje się stół sędziowski, nie służy temu, aby manifestować wyższość składu rozpoznającego sprawę nad uczestnikami postępowania. (Wszyscy ludzie są równi). Owo podwyższenie ma służyć przede wszystkim temu, aby zasiadający za stołem sędziowskim mieli pełny obraz tego, co się dzieje na sali rozpraw. Jednakże sposób prowadzenia spraw, sposób odczytywania, tembr głosu, jego natężenie oraz ogólnie rozumiana kultura słowa i zachowania są przysłowiowym papierkiem lakmusowym kultury pracy sędziego, jego stosunku do wykonywanej pracy, jego stosunku do ludzi. Bywają zachowania, które wywołują u uczestników postępowania napięcie, zdenerwowanie, konsternację. A przecież miłe zwracanie się do każdej ze stron, bez

"Tak się szczęśliwie w tym roku ułożyło, że Wigilia będzie jeszcze przed Świętami"... Stosowny to czas na odrobinę zadumy, refleksji i zapomnienia o tym, jaki ziemska sprawiedliwość ma wymiar. Tymczasem życzymy, byście Państwo te Święta spędzili z najbliższymi, radość z tego "wśród nocnej ciszy" czerpiąc.

Redakcja "In Gremio"

uciekania się do podnoszenia głosu, bez uciekania się do ironicznych uwag, ba, nawet złośliwości, dają, nie tylko uczestnikom postępowania, ale i publiczności, poczucie życzliwości, a nie wrogości sądu. Sądy zostały stworzone przez ludzi i dla ludzi. (Zastanawiające jest to, że sędziowie karnistki, z upływem lat pracy, tracą zmarszczki uśmiechu na twarzy.)

Manifestacja władzy przejawia się również nie tylko w arogancji, ale i w wyznaczaniu terminów kolejnych rozpraw. Jeszcze zdarza się, na szczęście coraz rzadziej, że sędziowie nie baczą na prośby stron, w tym i nas, adwokatów, o wyznaczenie innego terminu z uwagi na kolizję terminów, wyjazd na opłacony urlop, itd. Sędzia, który wyjeżdża na urlop, który ma tego urlopu jak mało kto inny, powinien wiedzieć, że i inni, w tym i my, adwokaci, też mamy prawo do wypoczynku. Podnoszona przez sędziów treść art. 37a ustawy Prawo o adwokaturze (Dz. U. z 2002 r. Nr 123, poz. 1058 z późniejszymi zmianami) warunkuje konieczność ustanowienia zastępstwa tylko po to, aby sprawy nie doznały uszczerbku. Jeżeli klient, który ustanowił jako swego obrońcę np. autora niniejszego artykułu, nie życzy sobie, aby w sprawie miał zastępować Jego obrońcę inny obrońca, to ustanowienie innego obrońcy jest działaniem, które może być i jest postrzegane przez oskarżonego jako zachowanie na szkodę jego interesów. Nie można pozbawiać oskarżonego prawa do wybranego przez siebie obrońcy. Tak samo, jak nie można pozbawiać pacjenta prawa do wybranego przez siebie lekarza. Zwłaszcza, że w procesie karnym po przeciwnej stronie zasiaduje strona, która doprowadziła oskarżonego na ławę oskarżonych, a pośrodku zasiaduje organ, który dysponuje mocą pozbawienia człowieka wolności. Zaufanie do wybranego przez oskarżonego obrońcy, pozwala na urzeczywistnienie podmiotowości oskarżonego: głównego aktora postępowania. Jeżeli przychodzę do wybranego lekarza, to nie przychodzę po poradę do Jego zastępcy.

Nie mogę zaakceptować braku u sędziów kinderszturby. Tego, że gdy idą korytarzem, nie widzą swych kolegów ze studiów, z aplikacji, z sali sądowej. Nie słyszą „dzień dobry", nie widzą lekkiego ukłonu towarzyszącego „dzień dobry". Jakby byli głusi, jakby byli ślepi. Sędzia nie może być głuchy. Nie może być ślepy. Znam sędziego, który w trudnych sprawach nieprocesowych, gdy chodzi np. o ustalenie sposobu korzystania z działki, zwraca się do stron – przy użyciu zwrotu Pan/Pani - po imieniu. Efekt bywa piorunująco - tonizujący. Zwaśnione od lat strony zaczynają myśleć wspólnie o rozwiązaniu sprawy. Sędzia dyskretnie podpowiada uczestnikom, jak dokonać ustalenia sposobu korzystania z działki, jak dokonać podziału majątku tak, aby każdy z uczestników miał przeświadczenie, że nie może nie szanować praw innych, gdy domaga się szanowania swoich praw. Nie możemy zapominać, że Sądy to miejsce, gdzie ogniskują się sporne kwestie dotyczące naszego życia prywatnego i społecznego. Przejawy sędziowskiej kultury, życzliwości i zrozumienia pozwalają na ograniczenie stresów wywoływanych samym faktem przebywania w Sądzie.

Kolejność zadawania pytań

O ile w sprawach cywilnych sąd może pozwolić sobie na swego rodzaju lenistwo wynikające z kontradyktoryjności postępowania, gdzie to strony same aktywizują się w celu przekonania sądu o swoich racjach, o tyle w sprawach karnych porządek zadawania pytań jest jasno określony przez przepis art. 370 KPK. Dajcie nam szansę zadać pytanie przed odczytaniem wcześniej złożonych zeznań czy też wyjaśnień. Inna może być treść odpowiedzi przed odczytaniem, a inna po odczytaniu wcześniejszych wypowiedzi.

Obcinanie kosztów

Coraz rzadziej, ale zdarza się, że sądy obcinają nam wnioskowane koszty. Nie wdając się w motywacje składu rozstrzygającego, zauważmy, że w przeciwieństwie do sędziów i prokuratorów: sami musimy zorganizować sobie miejsce pracy (wynająć lub kupić lokal, zatrudnić sekretarkę, wyposażyć kancelarię w sprzęt biurowy, w komputer, ponieść koszty eksploatacji kancelarii, jej sprzątania), pozyskać klienta (sędziowie i prokuratorzy nie muszą tego robić, ba, nie mogą ich pozyskiwać, mają ich, tzw. „klientów – petentów - pacjentów" i tak zdecydowanie za dużo), ponosić opłaty korporacyjne, ponosić koszty nauki. Nie patrzcie na nas jak na tych, co tylko biorą pieniądze. Są ludzie, którzy nie są przekonani, że sami, bez udziału pełnomocnika, podołają trudnościom postępowania, mimo że mają zagwarantowane w art. 5 KPC prawo do uzyskania od Sądu wskazówek co do czynności procesowych, prawo do pouczenia o skutkach prawnych tych czynności i skutkach ich zaniedbań. Nie zawsze są przestrzegane reguły wyrażone w art. 16 KPK. Jesteśmy po to, aby nieść pomoc prawną. Dajemy klientom nadzieję, jesteśmy dla nich podporą, wygrywamy im sprawy – oczywiście, gdy racje są po naszej stronie. Wreszcie, dokonujemy swego rodzaju selekcji spraw. To dzięki nam nie każda sprawa trafia na sędziowskie biurko. Za te czynności my, a nie sędziowie, otrzymujemy wynagrodzenie. Czasami wynagrodzenie to ma wymiar czysto słowny: dziękuję Panie Mecenasie.

To wszystko, co miałbym do „zarzucenia" sędziom. Nic więcej. Dlatego też jestem spokojny o przyszłość. [ ]

Inny odcień zielonego

[Ilona Lewandowska]
adwokat

Trudno nie zgodzić się z uwagami autora cyklu „Trzy kolory" poczynionymi odnośnie adwokatów, tym bardziej, że zastrzegł, iż pisząc ów cykl nie był bezstronny oraz że „punkt widzenia zależy od punktu siedzenia". Nie zamierzam z nim polemizować i udowadniać, że niesłusznie coś wytknął zielonym, ale przedstawić obraz widziany z dolnego rogu trójkolorowego trójkąta. Może wtedy zacznie nam się jawić jaśniejszy odcień koloru zielonego.

Z artykułu dotyczącego adwokatów wynika, że najważniejszym problemem, na linii sędzia – adwokat, jest, już na wstępie, nieobecność adwokatów na rozprawach. Problem jest, był i będzie, a skala tych negatywnych zachowań zależy wyłącznie od poczucia odpowiedzialności indywidualnego adwokata. Nieusprawiedliwiona nieobecność adwokata na rozprawie jest nie tylko przyczyną zdenerwowania i dezaprobaty sądu, ale takie zachowanie nie znajduje również poklasku wśród adwokatów, bowiem odium spada na nas wszystkich.

O ile słusznym jest stwierdzenie, że niesolidnego adwokata mogą ukarać tylko jego koledzy, to mylny jest powszechny pogląd, że „ręka rękę myje". Ze sprawozdania ORA w Szczecinie, za okres od 1 września 2001 roku do 30 sierpnia 2004 roku, wynika, że liczba skarg związanych z niestawiennictwem na rozprawach wynosiła 133 na ogólna liczbę 213, i z tej liczby merytorycznie załatwiono 187 skarg, a w pozostałych 26 toczy się postępowanie wyjaśniające. W tej sytuacji przekonanie autora, że „opinia sędziów w tym względzie jest jednoznaczna i coraz mniej sędziów ma w ogóle ochotę zawiadamiać radę adwokacką o nieobecności adwokata", sądząc, że pozostanie to bez echa, nie jest słuszne.

Zupełnym natomiast nieporozumieniem jest stwierdzenie, że „w mniejszych sądach (poza Szczecinem) adwokaci praktycznie dyktują terminy rozpraw, a sędziowie uwzględniają ich każde życzenie zmiany terminu, bo jak nie, to adwokat i tak nie przyjdzie, a co mu kto zrobi". Zdarza się, że adwokat prosi o inny termin, ale ma to miejsce li tylko w przypadku, kiedy w tym samym terminie ma wyznaczoną rozprawę w Sądzie Okręgowym, natomiast w przypadku kolizji terminów w tym samym sądzie, przede wszystkim wyznacza substytuta. Taka zasada panuje przynajmniej wśród adwokatów w Świnoujściu (5 adwokatów czynnie wykonujących zawód), gdzie w okresie od 1 stycznia do 30 września 2004 roku odroczono tylko jedną rozprawę z powodu usprawiedliwionego chorobą niestawiennictwa adwokata. Natomiast główną przyczyną odraczania terminów jest niestawiennictwo oskarżonych, a przede wszystkim świadków. Sędziowie uwzględniają „życzenia" adwokatów w ramach możliwości wyznaczonych wolnymi salami, jak i terminami przyjazdu konwojów, i doceniamy to, ale są sytuacje, że - mimo iż pełnomocnictwo zawiera udzielenie substytucji innemu adwokatowi – ostatecznie klient się na to nie zgadza. Dotyczy to zwłaszcza ostatnich rozpraw, kiedy to adwokat wygłasza mowę obrończą, a zatem trudno się klientowi dziwić.

Pogląd autora, że zieloni „żyją w pewności, że za nieusprawiedliwione niestawiennictwo na rozprawie nic im nie grozi, bo zawsze wymyślą jakiś pretekst, aby ORA mogła udawać, że nieobecność została usprawiedliwiona" jest krzywdzący dla większości adwokatów, którzy swój zawód traktują jako powołanie i wykonują go w zgodzie z etyka zawodową i własnym sumieniem. W zmianie zachowań niesolidnych adwokatów nie pomoże kara pieniężna, co słusznie podkreślił autor cyklu, ale zmiana sposobu myślenia. Pytanie, czy to jest możliwe, nie jest wcale pytaniem retorycznym. Wiąże się natomiast ze zmianą sposobu naboru i kształcenia nowych kadr oraz przykładu patrona, ale to już inna kwestia.

Odrębną sprawą jest postępowanie odwoławcze i tutaj dotykamy problemu, który budzi wiele kontrowersji wśród samych adwokatów. Mianowicie chodzi o pozycję procesową oskarżonego posiadającego obrońcę z urzędu, która jest korzystniejsza niż pozycja oskarżonego posiadającego obrońcę z wyboru. W przypadku tego pierwszego, obrońca, mimo przekonania o słuszności wyroku, musi wywieść apelację, jeżeli zażąda tego oskarżony, bowiem w przypadku odmowy ponosi odpowiedzialność dyscyplinarną za

niedopełnienie obowiązków. Jest to swoisty przymus dla adwokata i nie robi się tego po to, „aby dostać te 420 zł za obronę w postępowaniu odwoławczym". Nie twierdzę, że tak jest zawsze, ale na pewno w większości przypadków.

Zapewne „drobniejszą" kwestią jest zachowanie niektórych adwokatów na sali sądowej i poza nią, nie związane bezpośrednio z procedurą, lecz z zasadami dobrego wychowania i poszanowania godności urzędu, w którym się znajdują. Są to przypadki opuszczania sali oraz braku szacunku zarówno dla sądu, jak i przeciwnika procesowego. Zachowanie takie wywołuje dezaprobatę i prowadzi do wniosku, że adwokat sam się nie szanuje, a skoro tak, to trudno wymagać, by okazywał szacunek innym. Jednak zdecydowana większość adwokatów posiada to, co dzisiaj zostało już przez niektórych zapomniane i nie jest w modzie, a nosi nazwę kindersztuby. Jeżeli ktoś jej nie ma, nie pomogą ani studia, ani tytuł. To właśnie kindersztuba jest, w wielkim skrócie, podstawą do odróżnienie człowieka prostego od prostaka.

Piszę te słowa w przekonaniu, że autor „Trzech kolorów", jako wieloletni praktyk, doświadczył również pozytywnych stron zachowań zielonych, a te opisane w artykule są niechlubną częścią całości relacji na styku sąd i palestra. W każdej grupie zawodowej znajdziemy człowieka, który nie powinien go wykonywać, ale pojedyncze przypadki niesolidności nie mogą być podstawą do negatywnej oceny całego środowiska.

Krytykujmy, wszak prawdziwa cnota krytyki się nie boi. Jeżeli krytyce tej będzie przyświecał cel, jaki obrała sobie redakcja „In Gremio", tj. „wytyczenie wspólnej drogi do naprawy tego, co naganne i utrwalenia, tego, co dobre w środowisku prawniczym", to taka krytyka jest ze wszech miar pożądana. Krytykując, pamiętajmy również, że „In Gremio" ma stać się polem komunikacji nie tylko dla środowisk prawniczych, ale również miejscem kontaktu z szerszym odbiorcą. Z tego też powodu winniśmy pokazywać także i to, co w naszych środowiskach dobre, by nie utrwalać negatywnych – w stosunku do nas – postaw społeczeństwa, w czym nie pomagają nam media, które nie są zainteresowane pisaniem o nas dobrze, a jedynie w kontekście sensacyjnych wiadomości. [ ]

Nasze role zawodowe Haniu znowu są odmienne. Ty jesteś „niebieska" ja, ponownie, „fioletowa". Czy lubisz swój aktualny kolor?

Radca prawny Hanna Durka: Szczerze – nie bardzo, mam oczywiście na myśli tylko kolor, bo swój aktualny zawód bardzo lubię.

Sędzia Sądu Okręgowego w Szczecinie Maria Kamocka: Z radcami prawnymi czyli „niebieskimi" - po raz pierwszy zetknęłam się kiedy jeszcze „niebiescy" nie byli. W tych czasach (lata 70-te) radcowie tóg z szafirowym chwostem nie nosili, co dla pań radczyń takie złe nie było - w końcu w szykownym kostiumiku wygląda się lepiej, aniżeli w luźnej todze do kolan. Chociaż mnie akurat jako „legalnej blondynce" w chłodnych odcieniach niebieskiego jest dobrze.

Wówczas, jako świeżo upieczony prawnik zatrudniony na stanowisku inspektora ds. organizacyjno-prawnych siedziałam z panią radcą w jednym, zawsze pachnącym jej perfumami z „Mody Polskiej", pokoju.

Wtedy zazdrościłam pani radcy tych perfum, zaledwie kilku godzin pracy w siedzibie firmy i w ogóle pozycji. Inni pracownicy zwracali się do niej z szacunkiem „pani mecenas", zawsze była elegancko ubrana - no i znała się na prawie budowlanym.

Kiedy później, przez 5 lat, po odejściu z Wydziału Karnego Sądu, przyszło mi wykonywać ten sam zawód zrozumiałam, że radcy „na etacie" nie ma czego zazdrościć - ci stale zmieniający się szefowie wymagający od radcy dostosowania prawa do ich aktualnych potrzeb, nie rozumiejący, że nie zawsze sprawa w Sądzie jest do wygrania, ci współpracownicy zawistni o czas pracy i pensję w dolnych granicach stawek „głównego specjalisty", od których nie można w terminie wyciągnąć materiałów niezbędnych do wydania opinii prawnej lub przedłożenia w procesie.

Przypuszczam, że teraz radcom „z kancelarii" jest pod tym względem łatwiej.

H.D.: Ja poznawałam radców zza sędziowskiego stołu. Jak było? Radcowie pracowali wówczas na etatach i obsługiwali tzw. jednostki gospodarki uspołecznionej (j.g.u.). Większość spraw z ich udziałem toczyła się w postępowaniu arbitrażowym. Ale zdarzały się również sprawy w sądzie - z zakresu prawa lokalowego, spółdzielczego czy ubezpieczeniowego.

Z wieloma osobami, które poznałam na sali sądowej zaprzyjaźniłam się, kiedy zaczęłam sama wykonywać zawód radcy.

Kolor czwarty – „niebieski”

M.K.: Kiedy jeszcze byłaś sędzią - cywilistą, a ja radcą prawnym, zdarzało się nam narzekać – ty na radców, ja na sędziów.

Pamiętam, że denerwował mnie brak punktualności u sędziów i ich nieprzygotowane do rozpraw - ciebie to samo ze strony radców.

Wracając do wspomnień. W latach 90—tych radcowie już szyli sobie togi. Powoli stawali się „niebiescy”. Konkretnie to togi dla radców szył „Dom Mody Telimena”- zakład odzieżowy znany nie tylko paniom radczyniom z ładnych i odpowiednio do renomy kosztownych strojów.

Zapewne w archiwach sądowych leżą jeszcze akta z protokołami, w których można znaleźć adnotacje w rodzaju „wstawił się radca prawny bez togi, oświadcza: toga w szyciu”. Kiedyś protokolantom zdarzało się napisać „wstawił się” zamiast „stawił się”. Ot taki „humor zeszytów szkolnych”.

H.D.: Jeżeli chodzi o togi, to muszę opowiedzieć pewną historyjkę z sali sądowej, z okresu, gdy radcowie ich jeszcze nie mieli. Po drugiej stronie występował adwokat. Na sali było niemiłosiernie gorąco. Siedząc naprzeciwko niego widziałam jak robi się coraz bardziej czerwony. Kiedy okulary zaczęły mu się zsuwać po spoconym nosie, nie wytrzymał, wstał i poprosił o zezwolenie na zdjęcie togi. Pani sędzia, kąśliwie stwierdziła, że sąd też siedzi w todze, ale skoro „pan mecenas może zemdleć”...

Kolega szybko zrzucił togę i widać było, jak jego twarz wraca do normalnych kolorów.

Gdy wyszliśmy z sali zażartowałam, iż wyższość radcy nad adwokatem objawia się brakiem togi.

Potem słyszałam wypowiedzi adwokatów przeciwko radcom odwołujące się do braku etyki i gorszych umiejętności zawodowych. Ale lepiej to przemilczeć, bo przecież nie wszyscy adwokaci tak myśleli. Pamiętam, jak przy okazji rozmowy na tematy zawodowe jeden z kolegów stwierdził, że mu wstyd z tego powodu.

M.K.: A propos tekstów na pewno zgodzisz się ze mną, że kiedy na sali sądowej radca prawny podaje „zdaniem mojego mocodawcy jest tak i tak” należy przez to najczęściej rozumieć „wiem, że jest to pogląd całkowicie pozbawiony sensu, ale niestety muszę go bronić, bo taka jest wola mojego klienta”. O tym samym często świadczą podpisane bezpośrednio przez mocodawców pisma procesowe typu apelacja, zażalenie. Radca występuje w sprawie, ale pisma nie podpisze, bo ma swoją ambicję i nie chce się jako prawnik kompromitować.

Radca prawny i adwokat, jak aktorzy, nie zawsze dostają najlepsze role. Bywa, że posługują się cudzym tekstem i to miernej jakości. Ta grupa zawodowa faktycznie całe lata nie była docenianą, w porównaniu z adwokatem radcę traktowano jako pełnomocnika II gatunku, mniej profesjonalnego.

W czasach kancelarii prawniczych z udziałem radców prawnych i adwokatów różnice pomiędzy nimi się zacierają. Powiem więcej - w sprawach gospodarczych, w których orzekam, radcowie prawni przeważnie wypadają lepiej niż adwokaci.

H.D.: Każda z tych grup zawodowych ma jednak swoją specyfikę. Radcowie w zasadzie nie zajmują się sprawami rodzinnymi i karnymi.

M.K.: Chociaż pamiętam, z okresu kiedy jeszcze byłam sędzią – karnistą, pewną drobną blondynkę, która nagle pojawiła się na sali sądowej w charakterze pełnomocnika powoda cywilnego. To rzeczywiście zdarzało się rzadko. Radca prawny w procesie karnym.

H.D.: Teraz, będąc sędzią gospodarczym masz do czynienia przede wszystkim z radcami.

M.K.: Z mojego obecnego punktu widzenia zachowania niektórych radców są irytujące. Weźmy na przykład nagminnie nadsyłane faksami w przeddzień lub w dniu rozprawy wnioski o odroczenia posiedzeń z usprawiedliwianiem nieobecności „nagłą” chorobą lub koniecznością wzięcia udziału w innym posiedzeniu i tym podobne, składane w ostatniej chwili i pisane „na kolanie” pisma procesowe. Przyznaję, że czasami zdarza mi się poddawać w wątpliwość nagłość choroby pełnomocnika czy niemożność ustanowienia przez niego substytuta w sprawie. Dla sędziego, który się do rozprawy przygotował, takie „chwyty” są nie do przyjęcia, świadczą o braku szacunku dla Sądu i drugiej strony. Wiadomo, że w miejsce sprawy, która ma być na wniosek radcy odroczona, na „wokandę” mogłaby trafić inna z szansą jej szybkiego zakończenia. Wnioski o odroczenia rozpraw to istna plaga. Pełnomocnicy, zwłaszcza pozwanych, robią wszystko, aby sprawa „spadła z wokandy”. Równocześnie w innych sprawach, w których reprezentują powodów, piszą skargi na przewlekłość postępowania. A zatem punkt widzenia zależy od miejsca siedzenia, od tego, którą stronę radca reprezentuje.
Albo weźmy takie nakazy zapłaty - powszechnie wydawane w sprawach gospodarczych. Podpisane

przez profesjonalnego pełnomocnika sprzeciwy od nakazów w postępowaniu upominawczymi zawierają nieraz tak absurdalne zarzuty, że ich bezzasadność wręcz poraża.

Dla Sądu oczywistym jest, że sprzeciw napisano wyłącznie po to, aby nakaz utracił moc, w celu odwleczenia ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy w czasie. Wiadomo – zanim sprawa wejdzie na wokandę...

Dla ukrócenia tych praktyk sędziowie mojego Wydziału stosują zasadę kierowania takich spraw na rozprawy z pominięciem tzw. „kolejki". Powoli daje to rezultaty.

Po zmianach procedury w sprawach gospodarczych niedbały, nieprzygotowany do sprawy radca prawny ma coraz mniej szans na jej wygranie. To wymusza odpowiednią dyscyplinę.

H.D.: Tylko z tą dyscypliną też nie można przesadzać, bo zdarzają się przecież faktycznie nagłe choroby pełnomocników.

M.K.: W gruncie rzeczy często „rozgrzeszam" radców prawnych. Nie mają łatwego życia.

Z własnego doświadczania wiem, że radcowie muszą nieraz wydawać opinie w precedensowych sprawach bez pomocy komentarzy i orzecznictwa. Jak wiemy sądowe orzecznictwo nie jest doskonałe i często się zmienia.

Trudno bronić się przed przegrywającym długoletni proces pracodawcą tłumaczeniem typu „w czasie kiedy wydawałam opinię obowiązywała inna linia orzecznictwa co do przedawnienia roszczenia o odsetki z umowy sprzedaży".

A przecież, w swoim czasie, Główna Komisja Arbitrażowa uważała, że w sprawie gospodarczej takie roszczenie przedawnia się tak jak główne, Sąd Najwyższy przyjmował dla niego 3-letni termin przedawnienia, po czym ostatecznie doszedł do wniosku, że w tym wypadku termin ten wynosi 2 lata.

Z niedoskonałością prawa radcowie borykają się tak jak i sędziowie, tyle że radcowie decyzje co do jego stosowania podejmują z zasady pierwsi, kiedy szlaki są jeszcze nieprzetarte.

Kiedyś czytałam w prasie artykuł o radcach prawnych zatytułowany „Oblatywacze prawa". To analogia do oblatywaczy samolotów - zajęcia wysoce ryzykownego.

Szybko mija mi złość na radcę kiedy zdam sobie sprawę, że najczęściej, tak naprawdę, winę za opóźnione zgłaszanie twierdzeń, zarzutów czy dowodów ponosi nie on, lecz jego mocodawca.

H.D.: Ja dodam tylko jedną kwestie dotyczącą wydawania opinii. Bywa, że mocodawca oczekuje od radcy prawnego opinii czy wygra daną sprawę. A tu tyle wątpliwości, chociażby wynikających ze zmieniającego się prawa i orzecznictwa.
Pamiętam też sprawy, gdzie wnioskowani świadkowie, którzy przed zawiśnięciem sporu opowiadali co wiedzą, na sali zapadali na nagłą amnezję. Dotyczyło to zwłaszcza spraw pracowniczych.

M.K.: Będę jak „stara ciotka". Co myślisz o „młodzieży radcowskiej"? Wiem, że szkolisz i egzaminujesz aplikantów radcowskich. Jacy są, twoim zdaniem, młodzi radcowie prawni?

H.D.: Są coraz lepiej przygotowani merytorycznie. Obserwuję to z przyjemnością, szkoda tylko, że czasem nie doceniają wiedzy, umiejętności i doświadczenia innych prawników. Poza tym jakby zapominali, że życie ucieka, ma tyle różnych odcieni, barw, których, coraz bardziej zapracowani, nie dostrzegają. Zresztą nie dotyczy to tylko młodzieży radcowskiej.

M.K.: Ten problem dotyczy wszystkich młodych prawników. Zastanawiam się jak długo będą w stanie pracować na najwyższych obrotach.

Obie nie należymy do „leniwców" a jednak uważamy, że młodzi poświęcają zajęciom zawodowym zbyt dużo czasu. Życia nie można sprowadzać do pracy zawodowej. Pozycja, pieniądze nie są warte poświęcenia takich wartości jak miłość, rodzina czy zdrowie, ażeby je utrzymać też trzeba mieć czas.

H.D.: Pewnie i oni do tego dojrzeją. To właśnie sprawa czasu i odpowiednich wyborów.

M.K.: Mam nadzieję, że nie będzie za późno. W środowiskach prawniczych już zdarzają się przypadki „wypalenia zawodowego" i związanej z tym depresji skutkujące odejściem z zawodu. Zapracowanym polecam lekturę „Poradnika na czas przełomu" Aleksandra Perskiego.

Wracając do tematu „niebieskich". Byłam radcą prawnym, znam blaski i cienie tego zawodu, może dlatego lubię ludzi go wykonujących. Wśród moich przyjaciół i znajomych jest wielu radców, w tym byłych sędziów. Dzielimy wspólne pasje, mamy podobne zainteresowania. Razem uprawiamy ogrody, zwiedzamy inne kraje, należymy do koła miłośników kotów rasy „europejskiej". Z niektórymi studiuję meandry filozofii Wschodu (zen) i psychologię, ćwiczę jogę, medytuję.

Wspólnie należymy do niezarejestrowanego klubu „tych, którzy nie lubią poniedziałku".

Wspominam o tym, ażeby uświadomić czytelnikom jak bardzo jesteśmy do siebie podobni my - fioletowi, niebiescy, zieloni, czerwoni.

Dlatego bądźmy wszyscy „in gremio" nie dąsając się na siebie wzajemnie. Czy nie wpadłam w patos?

H.D.: Pro publico bono, popieram.

[Maria Kamocka, Hanna Durka]

Sąd pod sąd

[Grzegorz Szacoń]

Sędzia Sądu Rejonowego w Gryfinie.

W dniu 17 września 2004 roku weszła w życie Ustawa o skardze na naruszenie prawa strony do rozpoznania sprawy w postępowaniu sądowym bez nieuzasadnionej zwłoki (Dz. U. z dnia 16 sierpnia 2004 roku, nr 179, poz. 1843). Jak rzadko, towarzyszył temu prawdziwy medialny zgiełk - zwłaszcza w publikatorach bardzo dalekich od poważnie traktowanej tematyki prawnej. Oto bowiem powstała sytuacja bezprecedensowa w naszym porządku prawnym, w której sąd orzekający w konkretnej sprawie został poddany wpływowi innego sądu - i wpływ ten nie ma charakteru kontroli instancyjnej.

W unormowaniach Ustawy kontrowersję wzbudza sposób i przesłanki tej nadzwyczajnej kontroli. Oto sąd rozstrzygający kwestię przewlekłości będzie oceniał, czy postępowanie nie trwa „dłużej, niż to konieczne dla wyjaśnienia tych okoliczności faktycznych i prawnych, które są istotne dla rozstrzygnięcia sprawy" (art. 2 ust. 1 Ustawy). Formułowanie takiej oceny jest możliwe tylko po uprzednim ustaleniu, przez sąd rozstrzygający o przewlekłości, co jest jego zdaniem istotne dla rozstrzygnięcia sprawy. Pytanie, czy nie godzi to w swobodę decyzji w tym zakresie sądu rozstrzygającego merytorycznie sprawę, wydaje się czysto retoryczne. Oczywiście, że tak, bo określenie tego, co w danej sprawie sąd orzekający ma ustalić, jest jego najistotniejszą prerogatywą. Wszak np. art. 224 k.p.c. stanowi, że przewodniczący zamyka rozprawę uznając sprawę za dostatecznie wyjaśnioną - uznając samodzielnie, a nie kierując się zewnętrznymi wskazówkami lub wnioskami. Gdyby w tym zakresie pojawiły się jakieś nakazy, to o niezawisłości takiego sądu można mówić już tylko w czasie przeszłym.

Zawarte w Ustawie kryteria przewlekłości postępowania to: terminowość i prawidłowość czynności podjętych przez sąd w celu wydania w sprawie rozstrzygnięcia co do istoty, charakter sprawy, stopień faktycznej i prawnej jej zawiłości, znaczenie dla strony, która wniosła skargę, rozstrzygniętych w niej zagadnień (!) oraz zachowanie się stron (art. 2 ust. 2 Ustawy). Wypada zadać pytanie, a co z okolicznościami obiektywnymi: ilością spraw w referacie sędziego, stanem osobowym w wydziale lub jego wyposażeniem. Jak widać te kryteria dla ustawodawcy nie istnieją. Podobnie nie istnieje możliwość ich przedstawienia przez sąd orzekający lub sędziego referenta w formie wyjaśnienia lub oświadczenia - zbliżonego w formie do tego, które obowiązuje w kwestii wyłączenia sędziego (np. art. 52 k.p.c.). Przecież oczywistą sprawą jest to, że są w życiu każdego człowieka okresy, w których - nawet mimo istotnego zaangażowania - efektywność pracy nie jest dobra. Wynika to przykładowo z kłopotów zdrowotnych, innych problemów osobistych czy rodzinnych. Nikt nie powinien wymagać od sędziego tłumaczenia się z takich sytuacji, ale należałoby uprawnić go do ich przedstawienia, kiedy w istocie oceniana jest jego praca.

Najgorsze przeczucia budzi kryterium „znaczenia dla strony, która wniosła skargę, rozstrzygniętych w niej zagadnień". Czy oznacza to, że ustawodawca wprowadza na sali sądowej podział na stronę „bardziej" zainteresowaną i „mniej" zainteresowaną rozstrzygnięciem. Jest to zaiste sensacyjna emanacja zasady równości wobec prawa. Czy „bardziej" zainteresowanym będzie ten, kto wywodzi żądanie zapłaty, czy ten, kto jako pozwany przed tą zapłatą się broni?

Ciekawym zagadnieniem (z bogatego zbioru zawartego w Ustawie) jest kwestia doręczania odpisów orzeczeń sądów badających opieszałość, prezesowi sądu (art. 13 ust. 2 Ustawy). Pytanie w jakim celu taka dokumentacja ma być gromadzona, czy ma się to wiązać z postępowaniami dyscyplinarnymi wobec sędziów, czy innego rodzaju sankcjami dla „opieszałych"?

Jestem zdania, że sąd orzekający w sprawie przewlekłości postępowania powinien, przy pierwszej okazji, zaskarżyć unormowania Ustawy do Trybunału Konstytucyjnego (na podstawie art. 193 Konstytucji). Jeśli tak się nie stanie, to każdy sędzia dotknięty orzeczeniem wydanym na podstawie tej Ustawy ma pełne prawo skorzystać ze skargi konstytucyjnej dla wykazania jej sprzeczności z podstawowymi zasadami wymiaru sprawiedliwości, a zwłaszcza zasadą niezawisłości sędziowskiej.

Dążąc do dostosowania naszego systemu prawnego do standardów europejskich - co pewnie było celem Ustawy - nie powinno się przekraczać zasad, które prawo europejskie wymiarowi sprawiedliwości gwarantuje. Zalecenie nr R (94) 12 Komitetu Ministrów (...) dotyczące niezawisłości, sprawności i roli sędziów z dnia 13 października 1994 roku stanowi, że decyzje sędziowskie nie mogą być zmieniane w innym trybie niż przewidziany przez prawo dla postępowania odwoławczego (Zasada I, pkt 2, lit. a, ppkt 1). Akt ten określa dalej, iż sędziowie powinni zachowywać pełną niezawisłość w podejmowaniu decyzji i działać bez żadnych ograniczeń, wpływów, nacisków, ingerencji, bezpośrednich lub pośrednich, z czyjejkolwiek strony i z jakiegokolwiek powodu (Zasada I, pkt 4, lit. d). Odpowiedzmy sobie, czy Ustawa spełnia te zalecenia. [ ]

Międzynarodowa Unia Komorników Sądowych

Na prawniczej mapie świata funkcjonuje bardzo prężnie od 1952 roku Międzynarodowa Unia Komorników Sądowych (Union Internationale des Huissiers de Justice et Officiers Judiciaires – zwana dalej UIHJ lub Unia). UIHJ zrzesza obecnie komorników z 56 państw.

Powstanie Unii miało miejsce 28 czerwca 1952 roku w Paryżu, z inicjatywy Krajowej Izby Komorników Francuskich, podczas międzynarodowego kongresu. Krajami założycielskimi były: Francja, Belgia, Grecja, Włochy, Holandia, Wielkie Księstwo Luksemburg i Szwajcaria. Siedzibą Unii jest Paryż. Językami oficjalnymi są francuski i angielski.

UIHJ zrzesza krajowe samorządowe izby komorników sądowych oraz komorników stowarzyszonych w inny sposób.

- Unia reprezentuje jedność wszystkich komorników sądowych wykonujących w poszczególnych krajach kompetencje organów egzekucyjnych,
- Upowszechnia status komornika wykonującego wolny zawód, a także zabiega o to, aby rozszerzał się zakres zadań powierzonych do wykonania komornikom na wzór kompetencji komornika sądowego we Francji.
- UIHJ wydaje czasopismo Magazine, w którym są przedstawiane informacje i sprawozdania dotyczące prac Rady Stałej, Prezydium oraz komorników w poszczególnych krajach.
- Sprawuje patronat nad kongresami krajowymi oraz organizuje kolokwia i seminaria naukowe.
- Unia zaleca wysoki poziom wiedzy jako warunek konieczny dla komorników nowo przyjmowanych do zawodu jak i ustawiczne kształcenie komorników,
- Zaleca również wyraźne określenie roli, kompetencji i uprawnień komornika sądowego, posługiwanie się przez niego nowoczesnymi technikami informatycznymi,
- UIHJ propaguje wśród krajów członkowskich przestrzeganie zasad deontologii zawodowej.

Organami Unii są:

- Kongres Międzynarodowy, który jest zwoływany co 3 lata (ostatni odbył się w 2003 roku w Tunisie, następny jest zaplanowany na czerwiec 2006r. w Waszyngtonie),
- Rada Stała Unii (w jej skład wchodzą delegaci z poszczególnych państw członkowskich. Obecnie w skład Rady Stałej wchodzi ok. 120 delegatów).
- Komitet Wykonawczy (jest to prezydium wybierane przez Kongres na 3 lata. Obecnie składa się z 12 osób z kilku kontynentów w tym na stanowisko zastępcy skarbnika wybrano komornika z Polski Dariusza Potkańskiego).
- sekcje zlokalizowane na poszczególnych kontynentach.
- komitety i komisje tematyczne powoływane przez prezydium.

Unia Międzynarodowa jest już dojrzałą kobietą. Skończyła przecież 52 lata. Piękny wiek, a i zdrowie świetne. Do tego niezły dorobek życiowy.

UIHJ to dzisiaj:

- członek konsultant Rady Ekonomicznej i Społecznej przy Organizacji Narodów Zjednoczonych,
- członek Konwencji Haskiej,
- członek Rady Europy.

Członkowie prezydium UIHJ uczestniczyli w 2004 roku w wielu seminariach i kolokwiach międzynarodowych organizowanych przez krajowe związki komorników sądowych.

Seminaria te odbyły się między innymi w Brukseli, Budapeszcie, Dakarze, Krakowie, Mikołajkach, Oslo, Paryżu, Tunisie, Wiedniu i Wilnie.

Tematy tam omawiane dotyczyły skutków ujednolicenia statusu komornika sadowego w Unii Europejskiej, harmonizacji postępowań egzekucyjnych, poszerzeniu kompetencji komorników doręczenia przez komorników dokumentów sądowych i sporządzania przez komornika protokołów z oględzin i stwierdzania stanu faktycznego (wg prawa francuskiego constat).

Z dniem 1 maja 2004 roku uległa rozszerzeniu europejska przestrzeń prawna. Dwadzieścia pięć państw europejskich rozpoczęło nowy etap w dziejach nowożytnej Europy. Istniejące granice i różnice ekonomiczne pomiędzy Wschodem i Zachodem zaczęły stopniowo, ale systematycznie zanikać.

Rozpoczęły się zmiany w krajowych systemach prawa, w tym także w zakresie prawa egzekucyjnego.

Współczesna gospodarka wolnorynkowa wraz z całą infrastrukturą bankową, giełdową i ubezpieczeniową nie może właściwie funkcjonować bez sprawnej egzekucji w sprawach cywilnych i gospodarczych. Międzynarodowa Unia Komorników Sądowych przygotowała się do tych zmian.

Celem Unii jest mądre wykorzystanie potencjału osobowego w liczbie około 15000 komorników wykonujących ten zawód w państwach Unii Europejskiej.

[Dariusz Potkański]

Perspektywa integracji Europy, wewnątrz której, w sposób wolny, następuje wymiana towarów, usług i ludzi oraz konieczność uregulowania sposobu rozstrzygania sporów jakie ta wymiana przyniesie, doprowadziła do rozpoczęcia prac nad instytucją europejskiego tytułu egzekucyjnego. Początek temu tytułowi dały: Konwencja w Hadze w 1965 roku dotycząca doręczania dokumentów sądowych i Konwencja w Brukseli w 1968 roku dotycząca obiegu orzeczeń sądowych.

Od około 40 lat struktura systemu sądownictwa w Europie nie uległa żadnym charakterystycznym zmianom. Jednocześnie jednak w tym samym okresie nastąpiła intensyfikacja kontaktów ekonomicznych. Stały się one bardziej złożone, co spowodowało, iż coraz częściej są źródłem sporów pomiędzy stronami.

Dziś można dostrzec zjawisko nieadekwatności pomiędzy uzasadnionymi wymogami uczestników międzynarodowego obrotu gospodarczego, a schematami europejskiego systemu sądowniczego. Sytuacja ta spowodowała przesunięcie rozstrzygania sporów poza instytucje sądownicze w Unii Europejskiej.

Większość sporów międzynarodowych jest rozstrzygana w arbitrażu i jurysdykcjach specjalnych. Konieczność zapewnienia bezpieczeństwa i pewności obrotu gospodarczego oraz zwiększona ilość sporów wymagała ich szybkiego uregulowania. Należało więc poszukać zastosowania takich założeń, a dokładniej, takich procedur, które pozwolą na uzyskanie tytułu egzekucyjnego, który będzie obowiązywał w państwach członkowskich Unii Europejskiej i w innych umawiających się państwach. Stąd właśnie wzięła się idea europejskiego tytułu egzekucyjnego.

Europejski tytuł egzekucyjny

– nowa instytucja w państwach Unii Europejskiej

Wiele lat trwały prace nad przygotowaniem przez Parlament Europejski i Radę Europy stosownego aktu prawnego. Należy podkreślić bardzo duży udział w tych pracach Międzynarodowej Unii Komorników Sądowych. Intensyfikacja działań miała miejsce w 1988 roku podczas Kongresu UIHJ w Monaco, zaś ciąg dalszy to kolejne kongresy międzynarodowe Unii: 1991 r. – Bruksela, 1994 r. – Warszawa, 1997 r. – Sztokholm, 2000 r. – Ateny i 2003 r. – Tunis.

Efektem tych wspólnych prac jest rozporządzenie Unii Europejskiej nr 805/2004 z dnia 21 kwietnia 2004 r., wydane przez Parlament Europejski i Radę Europy w sprawie utworzenia europejskiego tytułu egzekucyjnego dla wierzytelności niezakwestionowanych. Rozporządzenie zostało opublikowane w Dzienniku Urzędowym Unii Europejskiej.

Z racji mojej kilkunastoletniej pracy w UIHJ miałem możliwość, niejako krok po kroku, zapoznawać się z tzw. kuchnią najważniejszych instytucji Wspólnej Europy. Także kształt aktów prawnych wydawanych przez Parlament Europejski i Radę Europy jest mi znany. Z wielką przyjemnością przedstawię czytelnikom „In Gremio" krótką charakterystykę sposobu publikowania aktów prawnych.

Część wstępna rozporządzenia zawiera odniesienie się do artykułu 251 traktatu europejskiego. Zawiera ona 26 postanowień, które zostały zaproponowane na przestrzeni kilku lat przez powołaną komisję, w oparciu o opinię Europejskiego Komitetu Ekonomicznego i Socjalnego. Postanowienia te odnoszą się do działań Rady Europy na przestrzeni kilku lat w ujęciu chronologicznym oraz zawierają szereg definicji związanych z treścią rozporządzenia. Według mnie jest to rodzaj preambuły, mocno rozbudowanej, której treść szczegółowo odnosi się do przepisów tego aktu prawnego. Przytoczę, jako przykład, treść pierwszego postanowienia. Oto ona:

„Wspólnota europejska stawia sobie za cel utrzymanie i rozwój wolnej przestrzeni prawnej, bezpieczeństwo wymiaru sprawiedliwości, na terenie której istnieje wolność przemieszczania się osób. W tym celu Wspólnota powinna nade wszystko podjąć działania w dziedzinie współpracy sądowej w sprawach cywilnych, które są nieodzowne dla właściwego funkcjonowania rynku wewnętrznego Każdego z państw Unii Europejskiej."

Rozporządzenie składa się z 9 rozdziałów zatytułowanych jak poniżej:

Rozdział 1: „Przedmiot, zakres stosowania i definicje."

Niniejsze rozporządzenie ma na celu stworzenie europejskiego tytułu egzekucyjnego dla wierzytelności niezakwestionowanych, poprzez ustalenie minimalnych norm, zapewnienie wolnego przepływu decyzji, ugód sądowych i dokumentów urzędowych we wszystkich państwach członkowskich bez konieczności stosowania w tych państwach procedur pośrednich.

Rozporządzenie stosuje się w sprawach cywilnych handlowych bez względu na rodzaj sądu wydającego decyzję. Nie dotyczy to spraw skarbowych, celnych lub administracyjnych ani odpowiedzialności państwa związanej z niestarannością władzy publicznej (acta iure imperii).

Rozdział 2: „Europejski tytuł egzekucyjny."

Decyzja, która została zarejestrowana jako europejski tytuł egzekucyjny w państwie członkowskim pochodzenia jest uznawana i wykonalna w innych państwach członkowskich. Konieczne jest jednak zamieszczenie zapisu, że decyzja jest prawomocna i nie ma możliwości jej zaskarżenia.

Rozdział 3: „Podstawowe normy stosowane w postępowaniu z wierzytelnościami niezakwestionowanymi."

Zapisy tego rozdziału określają zakres stosowania norm minimalnych, które umożliwiać będą opatrzenie europejskiego tytułu egzekucyjnego stosownym certyfikatem. Opisane są także sposoby doręczenia lub notyfikacji dokumentu dłużnikowi lub jego pełnomocnikowi.

Rozdział 4: „Egzekucja".

Postępowanie egzekucyjne na podstawie europejskiego tytułu egzekucyjnego odbywa się według przepisów państwa, w którym uprawniony organ egzekucyjny przeprowadza egzekucję.

W rozdziale szczegółowo opisano obowiązki wierzyciela a także prawa jakie przysługują dłużnikowi.

Rozdział 5: „Umowy sądowe i dokumenty urzędowe".

Rozdział 6: „Przepisy przejściowe".

Rozdział 7: „Odniesienia do innych aktów prawnych Wspólnoty".

Rozdział 8: „Wytyczne końcowe i ogólne".

Do tego aktu prawnego ustawodawca europejski dołączył 6 szczegółowych załączników, które w bardzo drobiazgowy sposób regulują tak zwane sprawy techniczne.

Oto nazwy tych załączników:

1. Certyfikat europejskiego tytułu egzekucyjnego – decyzja,
2. Certyfikat europejskiego tytułu egzekucyjnego – ugoda sądowa,
3. Certyfikat europejskiego tytułu egzekucyjnego – dokument urzędowy,
4. Certyfikat wskazujący, że decyzja nie ma już mocy wykonawczej lub że jej wykonalność została ograniczona,
5. Certyfikat zastępczy dla europejskiego tytułu egzekucyjnego w wyniku złożonego odwołania,
6. Wniosek o sprawdzenie lub wycofanie certyfikatu dla europejskiego tytułu egzekucyjnego.

Ostatni, 33 artykuł rozporządzenia określa terminy, zgodnie z którymi nowe prawo wchodzi w życie.

Rozporządzenie wchodzi w życie w dniu 21 stycznia 2005 r. Ustawodawca europejski określił jednak, że początek stosowania tego rozporządzenia przypada na 21 października 2005 roku, z wyjątkiem artykułów 30, 31 i 32, które będą stosowane od 21 stycznia 2005 roku.

Przedmiotowe rozporządzenie jest aktem prawnym obowiązującym w każdym ze swoich artykułów i będzie stosowane w państwach członkowskich, zgodnie z treścią traktatu powołującego Wspólnotę Europejską.

Próba dokonania przeze mnie krótkiej analizy przedmiotowego rozporządzenia ma charakter bardzo ogólny i skrótowy. Stanowi co najwyżej informację o czekających Europę zmianach. Zapewne niejednokrotnie będziemy wracać do zagadnień związanych z europejskim tytułem egzekucyjnym.

[Dariusz Potkański]

Dr Jerzy Ciapała, radca prawny, kierownik Podyplomowego Studium Prawa Europejskiego i Praw Człowieka Uniwersytetu Szczecińskiego

Pytania prawne i orzeczenia wstępne jako formy stosowania prawa Unii Europejskiej

Jednym z podstawowych problemów czy wręcz wyzwań, przed którymi stają polskie organy stosujące prawo, zwłaszcza sądy, stanie się ustalenie znaczenia, a nawet niekiedy doprowadzenie do zakwetionowania ważności przepisów aktów prawa UE, znajdujących zastosowanie w stanach faktycznych mających być przedmiotem rozstrzygnięć. Chodzi zatem o dwie kwestie: ustalenie wykładni przepisów prawa UE, a więc o rekonstrukcję norm o określonej treści oraz – w sytuacjach nieco rzadziej spotykanych w praktyce – o stwierdzenie ważności danych przepisów prawa UE, które mogłyby być stosowane do sprawy rozpatrywanej przed sądem polskim. Niejednolitości systemów prawnych państw członkowskich, kultur i tradycji prawnych, a także zasad kształcenia prawniczego sprawiają, że ryzyko odmiennej interpretacji aktów prawa UE było i jest poważne. To zaś może godzić m.in. w podstawowe zasady tego prawa: zasadę pierwszeństwa przed prawem krajowym, zasadę bezpośredniego obowiązywania i zasadę bezpośredniego stosowania. Rodzi się konieczność wyjścia poza nawyki stosowania prawa, w których w poważnym stopniu zostali „ukształtowani" sędziowie polscy. Dlatego należy zwrócić uwagę na najbardziej podstawowe założenia instytucji pytań prawnych sądów krajowych i orzeczeń wstępnych Trybunału Sprawiedliwości w Luksemburgu. Podstawową funkcją tych instytucji jest bowiem ujednolicenie interpretacji i stosowania prawa UE we wszystkich państwach członkowskich w warunkach, w których kompetencje do wiążącej interpretacji prawa UE nie przysługują sądom krajowym. Zdaję sobie sprawę z faktu, że zakres i złożoność materii sprawiają, że uwagi te mają charakter nader ogólny, wręcz sygnalizacyjny.

Zagadnienia powyższe są regulowane traktatowo (art. 234 TWE, art. 35 TUE, art. 23 protokołu w sprawie Statutu Trybunału Sprawiedliwości) oraz przepisami Regulaminu Trybunału Sprawiedliwości (art.103 – 104a). Konstrukcja i funkcja omawianych instytucji zbliża je w pewnym stopniu - co do podstawowych cech - do instytucji znanych w prawie polskim (por. np. art.193 Konstytucji i art. 31 i n. ustawy o TK, art. 390 Kpc, art.15 §1 pkt ustawy Prawo o postępowaniu przed sądami administracyjnymi, art. 60 –62 ustawy o SN). Godne podkreślenia jest rosnące znaczenie pytań prawnych i orzeczeń prejudycjalnych, które stanowią swoistą formę „współpracy i dialogu" sądów krajowych i luksemburskich. Około 40 procent postępowań inicjowanych przed TS ma miejsce w następstwie sformułowania pytania prawnego (question). Szereg quasi precedensowych orzeczeń TS w doniosłych sprawach ma też formę orzeczeń wstępnych (prejudycjalnych - preliminary rulings).

Kto może wystąpić z pytaniem ?

Zgodnie z art. 234 TWE organem pytającym może być, najogólniej rzecz ujmując, „sąd krajowy". Sąd ten może wystąpić z pytaniem prawnym, jeżeli uzna, że decyzja w danej kwestii (odpowiedź na pytanie) jest niezbędna do wydania wyroku. Natomiast, gdy jest to sąd krajowy, którego orzeczenia nie podlegają już zaskarżeniu według prawa wewnętrznego, sąd taki staje się traktatowo zobowiązany do wniesienia pytania. Należy wskazać, że TS dość liberalnie i niekonsekwentnie interpretował określenie „sąd krajowy". Istotne przy kwalifikacji danego organu były kryteria materialne i funkcjonalne: a) fakt, że dany organ działa na podstawie ustaw a nie umowy stron, b) organ ma charakter organu stałego a nie powołanego ad hoc, c) jego jurysdykcja jest obowiązkowa i została oparta o prawo stanowione, d) jest organem niezależnym od administracji i niezawisłym, e) wydaje rozstrzygnięcie prawnie wiążące. W praktyce inicjują postępowania sądy i trybunały państw członkowskich, co nie wyklucza wyjątkowo dopuszczenia pytania stawianego np. przez Federalną Komisję Nadzorczą ds. Zamówień Publicznych RFN (por. szerzej A.Wasilewski, Pojęcie "sądu" w prawie polskim i w świetle standardów europejskich; Sąd Najwyższy wobec prawa i praktyki Unii Europejskiej pod red. W. Sanetry,Wrocław 2003r.). Można antycypować, że w Polsce najbardziej zainteresowane kierowaniem pytań powinny być SN, NSA, wojewódzkie sądy administracyjne i sądy powszechne orzekające w sprawach gospodarczych i prawa pracy. Stanowić może to następstwo dominującego charakteru regulacji w zakresie prawa materialnego UE. Wątpię natomiast - mając na uwadze samą właściwość i charakter orzeczeń - czy z traktatowej kompetencji może skorzystać TK.

Jaka postać kompetencji ?

Pojawia się kluczowe pytanie: czy mając zastosować do danego stanu faktycznego kontestowaną regulację unijną, sąd ma obowiązek kierowania pytania, czy też przysługuje mu wolność korzystania z kompetencji traktatowej? Wykładnia językowa art.234 TWE prima facie wskazuje na obowiązek jedynie w przypadku tych sądów, od których orzeczeń, w ramach krajowej procedury, nie przysługuje środek odwoławczy. W innych przypadkach jest to decyzja, która mieści się w ramach władzy dyskrecjonalnej sędziego, który może uznawać swe kwalifikacje do wykładni i zastosowania aktu prawa UE. Innymi słowy, w sprawie pr zed sądem, od którego orzeczenia przysługuje środek odwoławczy, w istocie od oceny i dociekliwości sądu, motywowanej niekiedy dociekliwością stron, zależy skierowanie pytania. Odmowa zastosowania prawa UE (albo błędna jego wykładnia) może z kolei być zakwestionowana, w toku instancji, przez stronę przegrywającą jako naruszenie prawa materialnego.

W przypadku sądów „ostatniej instancji" ważne jest zwrócenie uwagi na niejednoznaczne preferowanie przez

TS tzw. teorii konkretnej, tzn. wskazanie na sytuację, w której w danej sprawie *(in causu)* nie jest możliwe zastosowanie środka odwoławczego, nie zaś przypadku, co do którego w ogóle prawo procesowe danego państwa nie przewiduje odwołania np. ze względu na wartość przedmiotu sporu - tzw. teoria abstrakcyjna (por. P.Dąbrowska, Skutki orzeczenia wstępnego Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości, Warszawa 2004r. s.35 i n).

Doktryna i orzecznictwo wypracowały dwie istotne formuły określające sposób korzystania z omawianej kompetencji i skłaniające sądy do sporej powściągliwości. Wyklucza to obowiązek wydania orzeczenia wstępnego w każdym przypadku, gdy zostanie skierowane pytanie. Formuła acte eclare oznacza, że podnoszona kwestia jest materialnie identyczna z kwestią już rozpatrywaną przez Trybunał. Skłaniać to powinno sądy do studiowania orzecznictwa luksemburskiego. Z kolei formuła acte clair oznacza, że prawidłowe zastosowanie przepisów unijnych nie powinno - w ocenie TS - sprawiać trudności, ponieważ przepisy są jasne, nie budzą wątpliwości interpretacyjnych. Trzecim warunkiem, który musi być spełniony jest wykazanie zasadniczego związku odpowiedzi na pytanie (orzeczenia prejudycjalnego) z rozstrzygnięciem sprawy, a zatem związku z postępowaniem głównym tej kwestii, której wyjaśnienie jest niezbędne. Trybunał niejednokrotnie kwestionuje „niezbędność" wydania orzeczenia, o ile uzasadnienia zawarte w pytaniach nie są dostatecznie przekonujące (por. np. wyrok TS w sprawie 283/81 CLIFT v.Ministry of Health 1982 ECR 3415).

Przedmiot i forma pytania prawnego.

Pytanie prawne może dotyczyć czterech podstawowych problemów: 1) wykładni prawa traktatowego, tzn. w istocie wykładni całego prawa pierwotnego, 2) wykładni aktów instytucji Wspólnot i EBC, 3) wykładni statutów organów utworzonych aktami Rady, o ile same statuty tak stanowią, 4) ważności aktów prawa pochodnego z punktu widzenia zgodności z prawem pierwotnym. Podkreślmy, że zgodnie z zasadą autonomii systemu prawnego UE, jedynie TS jest kompetentny do ustalania wiążącej wykładni lub stwierdzania ważności aktów tego porządku prawnego. Natomiast sprecyzowanie treści pytania należy do samego sądu, który powinien wskazać powody swej inicjatywy i przedstawić kontekst prawny sprawy, w tym jednoznaczną interpretację adekwatnych merytorycznie przepisów krajowych. Jak się wydaje, pytanie prawne powinno przybrać formę postanowienia. Przepisy UE nie regulują tej kwestii, co wskazuje na zastosowanie formy i zasad przyjmowanych w podobnych sprawach w prawie krajowym. Właściwy dla sformułowania pytania jest język urzędowy państwa członkowskiego, zaś postępowanie przed sądem luksemburskim jest wolne od opłat. Sąd, który zwrócił się z pytaniem, zawiesza postępowanie w sprawie głównej do czasu otrzymania orzeczenia wstępnego.

Cechy i skutki prawne orzeczenia wstępnego.

Po otrzymaniu pytania prawnego, postępowanie toczy się według założeń unormowanych w Statucie oraz Regulaminie TS. Między innymi o sprawie informowane są, oprócz stron, wszystkie państwa członkowskie, tak aby zgłosić ewentualne stanowiska na piśmie. Dowodzi to antycypacji, że orzeczenie będzie miało wymiar ogólnoeuropejski. Jeżeli zaś chodzi o reprezentację i obecność osób będących stronami w postępowaniu przed sądem krajowym, to TS bierze pod uwagę, jako lex specialis, przepisy postępowania obowiązujące przed sądem lub trybunałem, który wystąpił z pytaniem prawnym. Oznacza to, że może nawet dojść do odstąpienia od przymusu radcowsko - adwokackiego przewidzianego art.17 Statutu TS.

Orzeczenie w przedmiocie wykładni lub obowiązywania przepisów jest wiążące z dniem jego ogłoszenia. Moc wiążąca orzeczenia nie wyklucza kompetencji sądu krajowego do zwrócenia się z ponownym pytaniem o uzupełnienie orzeczenia. Okoliczność, że wiąże ono *inter partes* ma ograniczone znaczenie, ponieważ publikacja orzeczenia i wskazana formuła *acte eclaire* dają podstawy do przyjęcia, że znajdzie ono zastosowanie przy powoływaniu ocenianych przepisów w innych sprawach. Zgodnie z poglądem TS, orzeczenie interpretacyjne wywołuje skutki *ex tunc*, a więc zasadne jest powoływanie orzeczenia do stanów faktycznych powstałych przed jego ogłoszeniem. Wyjątkowo zasada pewności obrotu prawnego może skłonić TS do wskazania na inny skutek temporalny (szerzej i interesująco P. Dąbrowska, Skutki orzeczenia... op.cit. s. 59 i n.).

Należy zaakcentować cztery podstawowe okoliczności związane z omawianymi zagadnieniami: 1) celem orzeczenia prejudycjalnego jest rozstrzygnięcie zagadnienia prawnego *(question of law)* i związanie nim (a nie samo wskazanie sugerowanej interpretacji) sądu krajowego, tak aby nie doprowadzić do zróżnicowania interpretacji i stosowania tych samych przepisów w różnych państwach, 2) sąd krajowy staje się związany także tymi rozstrzygnięciami (ustaleniami) TS, które wykraczają poza ramy zadanego pytania, o ile stanowią wykładnię przepisów unijnych, 3) TS nie jest kompetentny do dokonywania wykładni prawa krajowego, 4) niezastosowanie się do orzeczenia stanowi naruszenie traktatów tj. art. 234 TWE w zw. z art. 10 TWE i rodzić może odpowiedzialność, w tym odszkodowawczą, państwa członkowskiego.

Na koniec należy zwrócić uwagę, że reforma systemu instytucjonalnego Unii, w tym przygotowanie Traktatu Konstytucyjnego dla Europy, prowadzą do zmian kompetencyjnych w zakresie wydawania orzeczeń wstępnych. Chodzi mianowicie o zmiany wprowadzone traktatem nicejskim. Kompetencja do wydawania orzeczeń wstępnych została, w pewnym zakresie, przekazana Sądowi I Instancji (art. 225 ust. 3 TWE). Przy czym jeżeli Sąd ten uzna, że sprawa może mieć wpływ na jednolitość i spójność całego systemu prawa, może przekazać sprawę do rozpoznania Trybunałowi Sprawiedliwości. Uważam, że trudno jeszcze przesądzać, jaki będzie to miało wpływ na omawiane postępowanie, które, jak do tej pory, miało znamienne znaczenie prawne oraz polityczne i aksjologiczne dla procesu integracji europejskiej. [ ]

Zastępowanie adwokatów i radców prawnych przez aplikantów

[Magdalena Chodor, aplikantka radcowska]

Termin „substytucja" znany jest każdemu prawnikowi. Z łac. *„substiutio"* oznacza zastępstwo, podstawienie, udzielenie przez pełnomocnika dalszego pełnomocnictwa innej osobie. Powszechnie używane są słowa „substytucja", „pełnomocnik substytucyjny" vel „substytut" (sformułowanie „substytutka" nie jest raczej używane, jako że nie brzmi zbyt dobrze).

Udzielanie i przyjmowanie substytucji, czyli zastępstwa procesowego, szczególnie na rozprawie, jest codziennością w praktyce adwokatów i radców prawnych. Częste są przecież kolizje rozpraw, czasem w dwóch różnych miastach, kiedy to nie ma żadnej możliwości pojawienia się w dwóch miejscach naraz i trzeba w jednym z nich skorzystać z zastępstwa.

Ostatnimi czasy pojawił się bardzo istotny dla praktyki problem, związany z udzielaniem i przyjmowaniem substytucji. Chodzi o udzielanie substytucji aplikantowi radcowskiemu przez radcę prawnego, który otrzymał wcześniej substytucję od adwokata.

Otóż, aplikant radcowski, który pojawia się na rozprawie z dwoma pełnomocnictwami substytucyjnymi, z których jedno udzielone zostało przez adwokata radcy prawnemu, a drugie – przez radcę prawnego temu aplikantowi, bywa nie dopuszczany do udziału w rozprawie.

Uzasadnienie sprowadza się do argumentu, że skoro nie wolno adwokatowi udzielić substytucji aplikantowi radcowskiemu, to udzielenie substytucji przez adwokata radcy prawnemu i aplikantowi przez radcę jest próbą ominięcia tego zakazu. Z argumentacją powyższą nie sposób się zgodzić.

Radca prawny i adwokat to dwa zawody, dwa samorządy i dwie ustawy, ustawa z dnia 6 lipca 1982 r. o radcach prawnych (dalej: ustawa o radcach prawnych) i ustawa z dnia 26 maja 1982 r. Prawo o adwokaturze (dalej: prawo o adwokaturze).

Zakres spraw, w których występować mogą radcowie prawni, określa przepis art. 4 ustawy o radcach prawnych, zgodnie z którym wykonywanie zawodu radcy prawnego polega na świadczeniu pomocy prawnej podmiotom gospodarczym, jednostkom organizacyjnym oraz osobom fizycznym, z wyłączeniem spraw rodzinnych, opiekuńczych i karnych. Wyłączenie to nie obejmuje występowania w sprawach karnych w charakterze pełnomocnika oskarżyciela posiłkowego i powoda cywilnego, jeżeli są to instytucje państwowe lub społeczne albo przedsiębiorcy oraz występowania w charakterze pełnomocnika interwenienta i podmiotu pociągniętego do odpowiedzialności posiłkowej w sprawach o przestępstwa skarbowe i wykroczenia skarbowe. Radca prawny może zatem świadczyć pomoc prawną, obejmującą również zastępstwo procesowe, we wszystkich sprawach z wyjątkiem karnych, rodzinnych i opiekuńczych, a i od tego wyłączenia są wyjątki. Jeśli chodzi o reprezentację osób fizycznych, ustawa wymaga dodatkowo, aby reprezentujący radca prawny nie pozostawał w stosunku pracy (art.8 ust. 2 ustawy o radcach prawnych).

Pierwsze pytanie, na które trzeba odpowiedzieć, to czy radca prawny może udzielić substytucji adwokatowi, a adwokat radcy prawnemu, oczywiście w tych sprawach, gdzie radca prawny może występować jako pełnomocnik procesowy.

Ogólny przepis dotyczący substytucji to art. 91 pkt 3 kodeksu postępowania cywilnego (dalej: k.p.c.), zgodnie z którym pełnomocnictwo procesowe obejmuje z samego prawa umocowanie do udzielenia dalszego pełnomocnictwa procesowego adwokatowi lub radcy prawnemu.

Dalsze uregulowanie kwestii udzielania substytucji znajdziemy w ustawie o radcach prawnych i w prawie o adwokaturze.

Zgodnie z art. 21 ustawy o radcach prawnych, radca prawny może udzielić dalszego pełnomocnictwa (substytucji) innemu radcy prawnemu, adwokatowi, prawnikowi zagranicznemu wykonującemu stałą praktykę w zakresie wynikającym z ustawy o świadczeniu przez prawników zagranicznych pomocy prawnej w Rzeczypospolitej Polskiej, a także aplikantowi radcowskiemu. Natomiast zgodnie z art. 35 cytowanej ustawy, po upływie sześciu miesięcy od rozpoczęcia aplikacji radcowskiej aplikant radcowski może zastępować radcę prawnego przed sądem rejonowym i organami administracji pierwszej instancji. Po dwóch latach aplikacji radcowskiej aplikant radcowski może zastępować radcę prawnego przed innymi sądami, z wyjątkiem Sądu Najwyższego i Naczelnego Sądu Administracyjnego.

Powyższe przepisy jednoznacznie przewidują zatem możliwość udzielenia substytucji przez radcę prawnego innemu radcy, adwokatowi i aplikantowi radcowskiemu po sześciu miesiącach aplikacji.

Przepisy Prawa o adwokaturze natomiast kwestię substytucji regulują inaczej. O możliwości udzielenia substytucji mówi tylko przepis art. 25 ust. 3 Prawa o adwokaturze, który stanowi, że w wypadku gdy adwokat prowadzący sprawę nie może wziąć osobiście udziału w rozprawie lub wykonać osobiście poszczególnych czynności w sprawie, może on udzielić substytucji, przy czym przepis ten jest umieszczony w części poświęconej zespołom adwokackim.

Zasady zastępowania adwokatów przez aplikantów adwokackich reguluje z kolei przepis art. 77 Prawa o adwokaturze, zgodnie z którym po sześciu miesiącach aplikacji adwokackiej aplikant adwokacki może zastępować adwokata tylko przed sądem rejonowym, organami ścigania, organami państwowymi, samorządowymi i innymi instytucjami. Po roku i sześciu miesiącach aplikacji adwokackiej aplikant adwokacki może także zastępować adwokata przed innymi sądami, z wyjątkiem Sądu Najwyższego i Naczelnego Sądu Administracyjnego oraz Trybunału Konstytucyjnego i Trybunału Stanu.

Ustawodawca nie wskazał zatem, komu adwokat może udzielić pełnomocnictwa substytucyjnego, ograniczając się do ogólnego stwierdzenia „może udzielić substytucji". Stąd być może wątpliwości co do możliwości zastępowania adwokata przez radcę prawnego, a w konsekwencji, zastępowania radcy prawnego przez aplikanta radcowskiego.

Jednak, gdyby przepis art. 25 ust. 3 prawa o adwokaturze interpretować zwężająco, biorąc pod uwagę jego usytuowanie, taka wykładnia mogłaby doprowadzić do wniosku, że adwokata może zastępować tylko inny adwokat, i to w ramach zespołu adwokackiego, oraz aplikant adwokacki na podstawie art. 77 prawa o adwokaturze. Przepis ten należy zatem interpretować w ten sposób, że skoro ustawodawca nie wskazał wyraźnie (jak to uczynił w ustawie o radcach prawnych), komu adwokat może udzielić substytucji, a jednocześnie – co trzeba podkreślić – nie zakazał udzielania substytucji innym adwokatom spoza zespołu adwokackiego oraz radcom prawnym, to substytucja taka jest dopuszczalna. Wynika to również z treści art. 97 pkt 3 k.p.c. Udzielanie substytucji radcom prawnym jest dopuszczalne, co oczywiste, tylko w sprawach, w których radca prawny może świadczyć pomoc prawną zgodnie z cytowanym wcześniej art. 4 ustawy o radcach prawnych.

Za dopuszczalnością udzielania substytucji radcy prawnemu przez adwokata przemawia również wykładnia celowościowa.

Zarówno adwokat, jak i radca prawny to zawody, których wykonywanie opiera się na zaufaniu między mocodawcą (klientem) a pełnomocnikiem. Klient, który udziela pełnomocnictwa do prowadzenia sprawy adwokatowi, wyraża tym samym zgodę na udzielanie przez niego substytucji, zgodnie z cytowanym wyżej art. 91 pkt 3 k.p.c. (często klienci dodatkowo udzielają takiej zgody w treści pełnomocnictwa). Dla klienta nie ma znaczenia, czy adwokata zastępował będzie inny adwokat, czy radca prawny, czy aplikant adwokacki, czy radcowski, interesuje go rzetelność i fachowość substytuta.

Na możliwość zastępowania adwokata przez radcę prawnego wskazują również przepisy art. 4a ust. 1 oraz art. 37a ust. 1 Prawa o adwokaturze. Zgodnie z pierwszym przepisem, adwokat wykonuje zawód w kancelarii adwokackiej, w zespole adwokackim oraz w spółce cywilnej, jawnej, partnerskiej lub komandytowej, przy czym wspólnikami w spółkach cywilnej, jawnej i partnerskiej oraz komplementariuszami w spółce komandytowej mogą być wyłącznie adwokaci i radcowie prawni, a także prawnicy zagraniczni, a wyłącznym przedmiotem działalności takich spółek jest świadczenie pomocy prawnej. Natomiast przepis art. 37a ust. 1 Prawa o adwokaturze stanowi, że adwokat wykonujący zawód w kancelarii adwokackiej oraz w spółkach, o których mowa w art. 4a ust. 1 obowiązany jest zapewnić zastępstwo w przypadku choroby lub innej przemijającej przeszkody tak, aby prowadzone przez niego sprawy nie doznały uszczerbku.

Gdyby przyjąć, że adwokat nie może udzielić substytucji radcy prawnemu, niecelowe byłyby przepisy przewidujące możliwość zakładania spółek adwokacko – radcowskich. Nie miałyby przecież żadnego sensu spółki, w których jeden wspólnik nie mógłby w razie potrzeby zastąpić drugiego.

Trudno wyobrazić sobie, aby adwokat udzielał substytucji radcy prawnemu w sprawach karnych, rodzinnych i opiekuńczych, gdzie jak wskazano wyżej, radca prawny nie świadczy pomocy prawnej, a radca prawny substytucję taką przyjął. Pomijając sprzeczność takiego zachowania z zasadami etyki zawodowej, miałoby to poważne konsekwencji procesowe. Sami adwokaci i radcowie są więc zainteresowani w udzielaniu i przyjmowaniu substytucji tylko w sprawach, w których nie ma wyłączenia od świadczenia pomocy prawnej dla radców prawnych.

Jak wynika z powyższego, nie ma przeszkód, aby adwokat udzielił pełnomocnictwa substytucyjnego radcy prawnemu. Trudno zatem uzasadnić teorię, w myśl której niezgodne z prawem jest udzielenie przez radcę prawnego dalszej substytucji aplikantowi radcowskiemu.

Gdyby ustawodawca zamierzał uniknąć sytuacji, w której adwokat udziela substytucji radcy prawnemu, a ten udziela dalszej substytucji aplikantowi, zostałoby to wyraźnie wskazane bądź w Prawie o adwokaturze, bądź w ustawie o radcach prawnych. Wystarczyłoby jedno zdanie w ustawie, jednak skoro go nie ma, nie jest dopuszczalne wyprowadzanie takiego wniosku tylko z okoliczności, że ustawodawca nie przewidział możliwości udzielania substytucji przez adwokata aplikantowi radcowskiemu.

Hotel Haffner
Sopot

Sylwester 2004/2005

“ ZAPACH SŁAWY”
Legenda lat 50tych i 60tych Hollywood

Haffner
Business & Pleasure
★ ★ ★ ★

Smak Świata...
czekający tylko na Ciebie

Zapach sławy...
snujący się o północy...

POCZUJESZ..

Hotel Haffner, Haffnera 59, 81-715 Sopot,
tel. +4858 550-99-99, fax +4858 550-98-00
e-mail: office@hotelhaffner.pl, www.hotelhaffner.pl

Jak już wskazano wyżej, nie ma zakazu udzielania pełnomocnictwa substytucyjnego przez adwokata aplikantowi radcowskiemu, o omijaniu prawa nie może więc być mowy.

O to, by aplikant nie występował w sprawach, gdzie nie ma możliwości występowania radca prawny, zadba radca prawny, który przyjął substytucję od adwokata. W jego interesie, oraz w interesie adwokata udzielającego pełnomocnictwa substytucyjnego leży, aby aplikant nie wystąpił w sprawie, w której strony nie może reprezentować radca prawny.

Trudno wskazać inne względy, dla których zasadna mogłaby być odmowa dopuszczenia do udziału w rozprawie aplikanta radcowskiego, zastępującego radcę prawnego, będącego substytutem adwokata, do udziału w rozprawie. Skoro bowiem adwokat może udzielić substytucji radcy prawnemu, a ten może z kolei substytuować aplikanta, i z tej możliwości korzysta, nie ma żadnych podstaw, aby zachowanie takie kwalifikować jako sprzeczne z prawem.

Odrębną kwestią jest możliwość zastępowania przez aplikanta radcowskiego adwokata, i radcy prawnego przez aplikanta adwokackiego. Cytowane przepisy art. 77 Prawa o adwokaturze i art. 35 ustawy o radcach prawnych jednoznacznie wskazują, kogo zastępować mogą odpowiednio aplikanci adwokaccy i radcowscy.

De lege ferenda należy postulować nowelizację wymienionych przepisów przez dodanie możliwości udzielenia pełnomocnictwa substytucyjnego przez adwokata aplikantowi radcowskiemu i przez radcę prawnego – aplikantowi adwokackiemu. Już teraz szkolenie aplikantów radcowskich może się odbywać wraz z aplikantami adwokackimi (art. 38 ust. 3 ustawy o radcach prawnych, art. 76 ust. 3 Prawa o adwokaturze). Aplikację radcowską odbywa się m.in. w kancelarii radcy prawnego, w spółce radców prawnych lub radców prawnych i adwokatów (art. 32 ust. 3 ustawy o radcach prawnych).

Nie ma zatem żadnych przeszkód, aby umożliwić zastępowanie adwokata przez aplikanta radcowskiego oraz radcy prawnego – przez aplikanta adwokackiego. Rozwiązanie takie byłoby celowe ze względu na zbliżenie tych dwóch zawodów oraz na zwiększającą się stale liczbę spółek adwokacko – radcowskich, w których aplikację odbywają zarówno aplikanci adwokaccy, jak i radcowscy.

Niezależnie jednak od postulatów na przyszłość, w chwili obecnej możliwość zastępowania radców prawnych, którzy otrzymali pełnomocnictwo substytucyjne od adwokata, przez aplikanta radcowskiego, nie powinno budzić wątpliwości. [ ]

Nigdy nie lubiłem biegać. Nie byłem też profesjonalnym zawodnikiem z klubu sportowego. Przez większość życia bieganie było mi z gruntu czynnością niemiłą. Jedynie 100 metrowy sprint pozostawał w moim zasięgu. Bieg w maratonie był dla mnie odległy niczym radzieccy kosmonauci latający w kosmosie nad naszymi głowami i pijący czaj w swojej bazie o pięknej nazwie Mir. Nigdy nie myślałem, iż ja, zwyczajny mieszkaniec pięknego Szczecina, mogę przebiec 42 kilometry 195 metrów. Maraton był zastrzeżony dla herosów. Zdarzyło się jednakże, iż 5 lat temu zamieszkałem przy Puszczy Bukowej. Miłe wydarzenie, jakim jest nabycie nowego mieszkania, zbiegło się z czymś niemiłym. Otóż nie mogłem dopiąć guzika w swoich ulubionych dżinsach. Postanowiłem to zmienić. Do tego celu wybrałem bieganie jako dyscyplinę sportu najbardziej dla mnie męczącą, ponieważ uważam, że sukces zawdzięczamy wysiłkowi i ciężkiej pracy. Za rozpoczęciem biegania przemawiało także sąsiedztwo lasu. Nie musiałem trenować wśród samochodów, psów szczekających w parkach a przede wszystkim unikałem kontaktów z "życzliwymi" kibicami. Zacząłem wczesną wiosną. Było to raczej zmaganie z własną słabością i lenistwem... Początkowo biegałem rano i nie myślałem o tempie, lecz by przebiec wyznaczoną trasę. Pierwsza miała aż 2 kilometry. Z premedytacją piszę „ aż ". Wówczas to był dla mnie morderczy dystans. Po 2-3 tygodniach osiągnąłem pierwotnie założony cel związany z możliwością użytkowania stosownych ubrań. Przez kilka dni nie biegałem. Ku mojemu zdziwieniu czegoś mi brakowało. Wróciłem na szlak. Tym razem dla przyjemności. Powoli bieganie stawało się moją pasją.

Przełomowym momentem, jeżeli chodzi o udział w maratonie, stała się pewna wrześniowa niedziela. Włączyłem telewizor. Na jednej z niemieckich stacji zobaczyłem relację z maratonu w Berlinie. To był dla mnie szok. Okazało się, że razem z profesjonalistami startują najzwyczajniejsi amatorzy. Wprawdzie niemiecki znam tyle co załapałem w czasie wielokrotnego oglądania niezapomnianego serialu mojego dzieciństwa „Czterej pancerni i pies", tudzież innych filmów o drugiej wojnie światowej wyprodukowanych przez rodzimą kinematografię, lecz pomimo tego doskonale zrozumiałem ideę udziału zwyczajnych śmiertelników w maratonie. Biegną by pokonać siebie. Wizja startu w takiej imprezie zmobilizowała mnie do zintensyfikowania treningów. Sukcesywnie zwiększałem dystans. Pozostawało też pytanie, w którym biegu wystartować. Postawiłem na Berlin. Wybrałem to miasto, ponieważ Berlin jest niesamowitą mieszanką. Chyba tylko tam tak intensywnie odczuć można ślady dwóch najstraszniejszych totalitaryzmów XX wieku – faszyzmu, którego berlińskim uosobieniem jest majestatyczny stadion olimpijski i komunizmu, którego zapach do dziś unosi się nad zabudowaniami z wielkiej płyty przy

moje bieganie

czyli jak dobiegłem do maratonu w Berlinie

nasze pasje

Alexander Platz, gdzie w pobliskim domu towarowym nieodżałowana nieboszczka NRD sprzedawała po bardzo korzystnych cenach buty firmy Salamander oraz enerdowski hit w postaci salami. Berlin to jeszcze duch wolnego i anarchizującego miasta z dzielnicy Kreuzberg. Jej kwintesencją jest - szczególnie wiosną i latem - przedziwny Viktoriapark. Do tego jeszcze kamienice w stylu tres bourgeois, przy tonących w zieleni ulicach Schonebergu i Dahlem, czy wreszcie urocze wille w Zehlendorf i Wannsee. Wracając jednak do maratonu. Zdziwiłem się czytając, że z zapisami trzeba się spieszyć, bo liczba uczestników jest ograniczona do 35 000. Biegając samotnie w Puszczy Bukowej w swej naiwności nigdy nie myślałem, że istnieje tak liczna grupa praktykujących miłośników tego sportu. Aby wystartować przez cały rok solidnie trenowałem biegając tygodniowo od 70 do 90 kilometrów. Gdy z różnych przyczyn nie mogłem biegać, miałem poczucie winy, że zaniedbuję treningi. Ponieważ limit czasu w maratonie w Berlinie wynosi 5 godzin, zacząłem biegać ze stoperem.

Nadszedł dzień startu. Zjadłem lekkie, ale kaloryczne śniadanie. Bieg rozpoczynał się o 9 rano. Linia startu znajdowała się przy ulicy 17 Juni. Był piękny, słoneczny niedzielny poranek. Z łatwością znalazłem swój sektor, który był uzależniony od deklarowanego czasu przebiegnięcia. W tym miejscu należy napisać, że maraton to bardzo demokratyczna dyscyplina sportu. Każdy ma szansę wykazać, że jest lepszy od mistrzów, gdyż dzięki chipowi, który wszyscy mają przy bucie, pomiar czasu zawodników jest uruchamiany dopiero po przekroczeniu linii startu. Jest to istotne, bo przy 35 000 uczestników samo dojście do niej biegaczy z danego sektora może zająć nawet 10 minut. Przed maratonem postawiłem sobie trzy cele. Po pierwsze to w ogóle przebiec, po drugie, zmieścić się w limicie czasu, po trzecie cel-marzenie, przebiec poniżej 4 godzin. Gdy zapiszczało urządzenie do pomiaru czasu umieszczone na starcie, skupiłem się wyłącznie na

biegu. Włączyłem stoper. Założyłem, że początek powinien być spokojny, w granicach 5 minut na kilometr. Kontrolowanie odległości i czasu było możliwe dzięki temu, że co kilometr oznaczono przebiegnięty dystans. Wiedziałem też, że w grupie biegnie się szybciej, dlatego zależało mi na złapaniu swojego rytmu biegu. Po 3 kilometrach poczułem, że jest właściwe. Na całej trasie było dużo kibiców. Zauważyłem, że w niektórych dzielnicach mieszkańcy organizowali się tworząc grupy grających na bębnach, czy wystawiając jednakowo ubrane cheerleaderki. Również, gdy przebiegaliśmy obok pubów i innych lokali, zespoły grały muzykę „na żywo". Muszę szczerze przyznać, że w ogóle organizacja całego biegu była perfekcyjna jak niemiecki samochód z gwiazdką na masce. Odczułem, że maraton jest autentycznym świętem dla tych ludzi, a w każdej dzielnicy istnieje tradycja kibicowania. Dzięki świetnym kibicom biegło mi się bardzo dobrze. Stopniowo zwiększałem tempo biegu, aby było w granicach 4:40 na kilometr. Podświadomie cały czas czekałem na kryzys, który podobno przychodzi w każdym maratonie. Biegnę pierwsze 5 kilometrów – nic, następne 10, 15, 20 – też nic. Po połowie dystansu czułem się tak, jakbym dopiero zaczął bieg. Regularnie korzystałem z rozmieszczonych na trasie bufetów z wodą, napojem izotonicznym, herbatą, jabłkami i bananami. W tych rejonach stały też łóżka, przy których wdzięczyły się masażystki gotowe do wspomagania utrudzonych maratończyków. Najzabawniejszy widok był w bufecie pod patronatem Bundeswehry, gdzie dzielni żołnierze maczetami kroili banany. Bez specjalnego wysiłku „pękło" 25 i 30 kilometrów. Spoglądałem na zegarek i czułem się euforycznie. Po 35 kilometrze pomyślałem, że nawet jeżeli coś mi w organizmie odmówi posłuszeństwa, to dojdę choćby na rzęsach. Na szczęście nic nie wskazywało abym miał nie dobiec. Niestety, około 37-go kilometra zerkając na zegarek zauważyłem, że biegnę wolniej. Bardzo chciałem przyspieszyć, ale jakoś mi nie szło. Nogi były coraz cięższe. Do mety pozostawało 5 kilometrów. Na 40 kilometrze nie mogłem doczekać się końca. Wreszcie minąłem czerwony ratusz w pobliżu Alexander Platz, jeszcze dwa zakręty i byłem już na Unter den Linden, która stanowiła ostatnią prostą, ponieważ meta znajdowała się tuż za Bramą Brandenburską w pobliżu sowieckich czołgów. Zawsze wydawało mi się, że to niedaleko. Niestety, nie tym razem. Dłużyło mi się potwornie! Lecz gdy wbiegłem na Pariser Platz i miałem przebiec pod Bramą Brandenburską, spłynęła na mnie niespodziewana zmiana nastroju. Oto nie zmęczenie, lecz wzruszenie chwyciło mnie za gardło. Powodem tego było to, że wokoło za metalowymi płotkami stały setki ludzi. Bili brawo i uderzali dłońmi o umieszczone na barierkach reklamy sponsorów, wystukując w ten sposób niesamowity rytm. Wiem, że byłem tylko jednym z 35 000 biegaczy, lecz naprawdę czułem, że wszyscy mi szczerze kibicują. Miałem wrażenie jakbym był prawdziwym zawodnikiem, a nie jakimś tam amatorem z Puszczy Bukowej. Magia miejsca była wszechogarniająca. Tym bardziej, że należę do pokolenia, które doskonale pamięta mur berliński i to, że przebycie tego krótkiego odcinka pomiędzy kolumnami Bramy Brandenburskiej było dla milionów ludzi zza żelaznej kurtyny niespełnionym marzeniem. Wielu z nich, próbując marzenia te realizować, zapłaciła swoim życiem. Jeszcze tylko parę metrów i już była meta. Dobiegłem. Byłem szczęśliwy. Pokonałem siebie. Nie czułem zmęczenia, lecz błogostan. Wolontariuszka założyła mi na szyję medal. Spojrzałem na stoper. Mój wynik to 3:23:51, co dało średni czas 4:49 na kilometr i prędkość 12.41 km/h. Dla mnie rewelacja, bo przecież przed biegiem 4 godziny wydawały się marzeniem. Miałem też inną satysfakcję. W maratonie tym został pobity rekord świata. Zrobił to Paul Tergat z Kenii, który przebiegł dystans w 2:04:55. Zatem biegł ze średnią prędkością w granicach 21 km/h. Coś niebywałego! Mój wynik jest przy tym blady jak słowiańska skóra pod koniec grudnia u mieszkańca Suwałk. Ale jest też coś, co mnie bardzo pocieszyło. Każdego roku na wręczanym medalu i dyplomie widnieje wizerunek wybranej sławy światowego maratonu. Tym razem był to Thomas Hicks, który wygrał bieg maratoński podczas Olimpiady w 1904 roku. Rezultat, jaki wówczas dał mu zwycięstwo, wyniósł 3:28:09. Więc gdybym urodził się wcześniej i startował w tamtym maratonie, to ze swoim czasem 3:23:51 zostałbym mistrzem olimpijskim! Niestety, w 2003 roku w klasyfikacji ogólnej mój czas pozwolił zająć 4353 miejsce, a w kategorii wiekowej trzydziestolatków 706 pozycję. No cóż, wiek XIX ze swoim amatorstwem dawno się skończył, ale tak naprawdę, bazując na łacińskiej sentencji można stwierdzić, że nie dla wyniku, lecz dla życia biegamy.

[Bogusław Tomasz Czerwiński]

Prokuratura wojskowa na Ziemi Szczecińskiej

[Kazimierz Prawucki – WPG Szczecin]

1 maja 2005 r. minie 50 lat istnienia Wojskowej Prokuratury Garnizonowej na terenie Ziemi Szczecińskiej. Wydaje się to być uzasadnionym przyczynkiem do przypomnienia historii tej instytucji wymiaru sprawiedliwości, ale by była ona rzetelna wymaga – choćby w skrócie – przytoczenia najważniejszych wydarzeń w prokuraturze wojskowej w dziejach naszego kraju, tym bardziej, że organowi temu w tym roku minęła „zaokrąglona" rocznica powstania.

W dniu 19 stycznia 2004 r. minęło bowiem 85 lat funkcjonowania prokuratury wojskowej wśród organów państwowych Polski, szczególnej instytucji powołanej do ścigania wojskowych sprawców przestępstw, oskarżania w procesie karnym i strzeżenia praworządności w Siłach Zbrojnych. Jednakże data ta nie może być utożsamiana z początkiem w ogóle wymiaru sprawiedliwości w wojsku. Potrzeba ujęcia tego zagadnienia w odrębne ramy wyniknęła praktycznie wraz z powstaniem armii, która posiadała odmienne cele i zadania oraz kierowała się przeważnie odmiennymi zwyczajami prawnymi, które legły u podstaw późniejszego wojskowego prawa karnego materialnego i procesowego.

W okresie Rzeczpospolitej Polskiej Szlacheckiej, z czasów której zachowały się pierwsze pisemne akty dotyczące przede wszystkim procedury karnej w armii, władzę stanowienia prawa wojskowego posiadali zarówno królowie jak i hetmani, a także Sejm. Z punktu widzenia instytucji prokuratora jako oskarżyciela publicznego, gdyż od początku stanowiło to główne zadanie prokuratury wojskowej, najważniejszymi aktami prawnymi były: Artykuły wszemu rycerstwu wydane przez króla Stefana Batorego w obozie pod Worońcem 10 sierpnia 1581 r., ustanawiające m.in. funkcję profosa będącego oskarżycielem przed sądem wojskowym, ustawa sejmowa z 1621 r. o sądownictwie pospolitego ruszenia regulująca proces, w którym oskarżycielem był kasztelan, Ordynacja sądów wojskowych za panowania króla J. Mości Jana Kazimierza postanowiona z 1649 r., gdzie wprowadzono obligatoryjną zasadę, że proces przed sądem wojskowym mógł odbyć się na podstawie skargi sformułowanej przez oskarżyciela, tj. profosa albo pod jego nieobecność porucznika, Corpus iuris militaris Polonicum z 1753 r. stanowiący zbiór wojskowych aktów prawnych dotyczących prawa karnego materialnego jak i procesowego oraz Proceder prawny wojskowy uchwalony przez sejm w 1775 r.

Nie wdając się w dalsze szczegółowe wyliczenia podnieść jedynie pragnę, że kwestie sądownictwa wojskowego, a co za tym i funkcji oskarżyciela, nie pominięto w aktach prawnych tak trudnego dla Polski okresu jak czas zaborów i zrywów narodowowyzwoleńczych. Po sukcesie organizacji dążących do uzyskania przez Polskę niepodległości i granic państwowych, najważniejszym celem w zakresie wojskowego wymiaru sprawiedliwości stało się ujednolicenie organizacji sądownictwa i prokuratury wojskowej oraz nadanie jej narodowej specyfiki. W tym celu akty prawne wydawał zarówno marszałek Józef Piłsudski jako Naczelny Wódz, Sejm RP – po jego ustanowieniu, a także Rada Ministrów i Minister Spraw Wojskowych oraz Prezydent RP z chwilą objęcia urzędu. Najważniejszym aktem prawnym z tego okresu dla wojskowego wymiaru sprawiedliwości, który uznać można za fundamentalny i będący wyznacznikiem jego ciągłości aż do czasów współczesnych, był dekret Naczelnego Wodza z 19 stycznia 1919 r. Ustawa o tymczasowej organizacji sądowej Wojska Polskiego, gdzie w art. 53 powoływano instytucję Naczelnego Prokuratora Wojskowego.

Oczywistym i raczej powszechnie znanym jest, że odrębny wymiar sprawiedliwości wojskowej istniał podczas II Wojny Światowej tak w obu polskich armiach, jak i Polskim Państwie Podziemnym.

W okresie powojennym działalność sądów i prokuratur wojskowych regulowały kodeks karny wojskowy z 1944 r. i wojskowy kodeks postępowania karnego z 1945 r. W międzyczasie, 2 września 1944 r., powołana została Naczelna Prokuratura Wojskowa, której szef stał na straży ustaw i był zobowiązany do pełnienia czynności oskarżyciela publicznego przed Najwyższym Sądem Wojskowym. W okresie utrwalania władzy w PRL przejściowo działały w latach 1946–1955 wojskowe prokuratury rejonowe (zajmujące się m.in. sprawami o zbrodnie stanu popełnione przez osoby cywilne, a także czynami zabronionymi popełnionymi przez funkcjonariuszy UBP, MO, SW i żołnierzy KBW), jak też od listopada 1944 r. do lata 1949 r., w związku z okresową militaryzacją PKP – wojskowe prokuratury PKP.

W Szczecinie od lutego 1946 r. działała Wojskowa Prokuratura Rejonowa w Krakowie z siedzibą w Szczecinie, od marca tego roku funkcjonująca już jako Wojskowa Prokuratura Rejonowa w Szczecinie. W systemie prokuratur PKP istniała natomiast od grudnia 1946 r. Wojskowa Prokuratura PKP przy DOKP Szczecin, przekształcona w 1948 r. w Wojskową Prokuraturę DOKP Szczecin. Została ona zlikwidowana 1 lipca 1949 r.

Obok tego funkcjonowały prokuratury wojskowe przy Związkach Taktycznych (dywizjach) oraz proku-

ratury Wojsk Ochrony Pogranicza. Odpowiednikami tych formacji na terenie szczecińskim była Prokuratura 12 Dywizji Piechoty (w latach 1946 – 1956) oraz w okresie od maja 1956 do 1957 r. Prokuratura Pomorskiej Brygady WOP. Jej podstawowym zadaniem było ściganie sprawców przestępstw tzw. granicznych oraz żołnierzy WOP popełniających czyny zabronione. W 1957 r. prokuratura ta przekształcona została w Ekspozyturę Prokuratury Wojsk Wewnętrznych w Szczecinie, która funkcjonowała do 1964 r.

Z dniem 1 maja 1955 r. Naczelny Prokurator Wojskowy powołał, na bazie wspomnianej wcześniej Wojskowej Prokuratury Rejonowej, Wojskową Prokuraturę Garnizonową w Szczecinie. Jest ona odpowiednikiem prokuratury rejonowej w powszechnym systemie wymiaru sprawiedliwości. Prokuratury nadrzędne nad WPG Szczecin tworzą Wojskowa Prokuratura Okręgowa, poprzednio z siedzibą w Bydgoszczy, obecnie w Poznaniu oraz Naczelna Prokuratura Wojskowa w Warszawie.

O pełnym scaleniu prokuratur wojskowych z powszechnym systemem prokuratury można mówić dopiero od czasów obowiązywania ustawy z 20 czerwca 1985 r. o prokuraturze. Niemniej już ustawa z 20 lipca 1950 r. o Prokuraturze Rzeczypospolitej Polskiej wprowadzała jednolitość prokuratury, zachowując jednakże określone odrębności struktury wojskowej wynikające z potrzeb i specyfiki wojska. Naczelny Prokurator Wojskowy był jednym z zastępców Prokuratora Generalnego PRL.

Podstawowe zadanie prokuratur wojskowych jest tożsame z zadaniami stawianymi przed prokuraturami powszechnymi, tj. ściganie i oskarżanie sprawców przestępstw, z tym, że będących żołnierzami w służbie czynnej (oraz osobami cywilnymi współdziałającymi w dokonaniu czynu zabronionego z żołnierzem), a także w ograniczonym zakresie pracownikami cywilnymi wojska i żołnierzami sił zbrojnych państw obcych przebywających na terytorium RP.

Bardzo ważnym zadaniem realizowanym przez prokuratury wojskowe, w skali nie praktykowanej przez powszechne organa ścigania i wymiaru sprawiedliwości, jest działalność profilaktyczna wśród osób podlegających jej judykaturze, przede wszystkim wśród żołnierzy służby czynnej oraz kontrolna, dot. przestrzegania przepisów prawa, w jednostkach i instytucjach wojskowych.

Obecnie w Wojskowej Prokuraturze Garnizonowej w Szczecinie pracuje 7 prokuratorów będących również oficerami WP oraz 7 pracowników cywilnych tworzących sekretariat. Terytorialnie obejmuje swoją właściwością większość obszaru województwa zachodniopomorskiego (powiaty: choszczeński, goleniowski, gryficki, kamieński, myśliborski, policki, pyrzycki i stargardzki oraz miasta Szczecin i Świnoujście). [ ]

O ustroju

[Kapitan Arkadiusz Kryska]
Asesor Wojskowego Sądu Garnizonowego w Szczecinie

Jeśli wierzyć jednej z licznych sentencji określanych jako tzw. prawa Murphy'ego – zawód prawnika polega na kwestionowaniu wszystkiego, niewykazywaniu niczego i mówieniu godzinami. Traktując tę maksymę jako przestrogę - w artykule tym napiszę nieco o unormowaniach szczególnych dotyczących sądownictwa wojskowego, z założenia zamierzając przekazać jedynie pewien wybór informacji w tym zakresie. Do podjęcia tego tematu zachęciły mnie moje własne doświadczenia, jakie zebrałem podczas kilku lat aplikacji i asesury odbywanych zarówno w sądownictwie powszechnym, jak i wojskowym. Doświadczenia te wskazują, że sędziowie orzekający w sądach powszechnych, obciążeni znaczną ilością pracy, nie mają okazji zagłębiać się w wojskowe części kodeksów oraz ustawy, tymczasem od czasu do czasu wypada im stosować normy w nich zawarte. Myślę więc, że warto napisać kilka słów o tej mniej popularnej części ustawodawstwa.

Wedle uchwalonej w 1997 roku ustawy zasadniczej, wymiar sprawiedliwości w Rzeczpospolitej Polskiej należy między innymi do sądów wojskowych (art. 175 ust. 1). Umieszczenie sądów wojskowych w Konstytucji było decyzją istotną dla ich losów, gdyż postępująca od lat restrukturyzacja sił zbrojnych, której efektem jest zmniejszenie liczebności polskiego wojska, dawała przeciwnikom sądownictwa wojskowego asumpt do rozważań o całkowitej likwidacji sądów wojskowych. Konstytucyjne umocowanie sądów wojskowych w strukturze władz państwowych rozstrzygnęło dyskusję o potrzebie istnienia wojskowych sądów, na korzyść wojskowego wymiaru sprawiedliwości, a nadto dało oparcie dla zawarcia przez ustawodawcę w przepisach ustawowych uregulowań odrębnych od prawa karnego powszechnego, uwzględniających specyfikę sił zbrojnych.

Swoistość sądów szczególnych przejawia się już w ustroju tej części wymiaru sprawiedliwości. Kwestie ustrojowe w sądownictwie wojskowym reguluje

ustawa z 21 sierpnia 1997 r. prawo o ustroju sądów wojskowych. Pod uwagę wziąć należy także ustawę z 23 listopada 2002 r. o Sądzie Najwyższym oraz przepisy kodeksu postępowania karnego. Ustawy te nie tworzą niczego, co byłoby zasadniczo odmienne od ustroju sądów powszechnych, a „ustrojówka" wojskowa odsyła wręcz w wielu kwestiach do powszechnej. Są jednak także odmienności charakterystyczne wyłącznie dla sądów wojskowych.

Sądami wojskowymi są wojskowe sądy garnizonowe oraz wojskowe sądy okręgowe. Nadzór nad działalnością sądów wojskowych w zakresie orzekania sprawuje Sąd Najwyższy poprzez Izbę Wojskową, która jednak nie ma charakteru sądu wojskowego.

Już na pierwszy rzut oka widoczny jest brak w tej strukturze odpowiednika powszechnych sądów apelacyjnych. Ciekawostką jest także to, że od zeszłego roku sędziowie Izby Wojskowej Sądu Najwyższego nie są żołnierzami zawodowymi, a połowę sędziów tej izby mogą stanowić osoby, które nigdy nie pełniły zawodowej służby wojskowej. Ten ostatni fakt, przy uwzględnieniu, iż od kilku lat aplikanci sądów wojskowych szkoleni są wraz z aplikantami z sądownictwa powszechnego i zdają wspólnie z nimi egzamin sędziowski, a asesorzy wojskowi odbywają w czasie asesury obligatoryjny staż w wydziale karnym sądu rejonowego, pozwala zaryzykować stwierdzenie, że sądownictwo wojskowe jest obecnie znacznie bliżej powszechnego wymiaru sprawiedliwości niż przed rokiem 1989.

Wymienione wyżej symptomy zbliżenia, do których można dodać także wprowadzoną kilka lat temu możliwość wyznaczania do składu orzekającego sądu wojskowego (na wniosek oskarżonego lub pokrzywdzonego) ławników sądów powszechnych, mogą sugerować, że zmierzamy do zunifikowania w przyszłości sądów powszechnych i wojskowych. Ten kierunek rozumowania wspierać może m.in. wyraźne ograniczenie zakresu kognicji sądów wojskowych, jakie wprowadził kodeks postępowania karnego z 1997 roku zakładając, że okrojona właściwość sądów wojskowych wejdzie w życie 1 stycznia 2003 roku.

Z drugiej jednak strony, można znaleźć także sygnały przemawiające za tym, że zniesienie odrębności sądownictwa wojskowego nie jest obecnie zamiarem ustawodawcy. Przemawia za tym np. odroczenie wejścia w życie wspomnianej okrojonej właściwości sądów wojskowych (potocznie zwanej czasem „właściwością koszarową") do roku 2008, utworzenie w 2002 roku Wojskowego Sądu Garnizonowego w Zielonej Górze, czy wymienione już usytuowanie sądów wojskowych w konstytucji, przy braku poważnych inicjatyw politycznych w kierunku nowelizowania ustawy zasadniczej.

W sumie zakładać można, że, jeszcze przez co najmniej kilka lat, normy prawa zawarte w części wojskowej kodeksu karnego i kodeksu postępowania karnego oraz innych przepisach dotyczących żołnierzy, pozostaną niemal wyłączną domeną sędziów wojskowych. Jeżeli jednak uchwalona i odczekująca jedynie swe vacatio legis, ograniczona kognicja sądów wojskowych stanie się faktem – także sędziowie powszechnego wymiaru sprawiedliwości, częściej niż obecnie, będą zmuszeni zaglądać do części wojskowej ustaw karnych. Piszę „częściej niż obecnie", bo przecież także dziś wojskowe przepisy karne są częścią prawa stosowanego przez sądy powszechne (np. przy rozstrzyganiu kwestii swojej właściwości). Po zmianie zakresu właściwości przedmiotowej sądownictwa wojskowego przewidzianej w obowiązującym k.p.k., żołnierze staną się na pewno częstszymi gośćmi na salach rozpraw powszechnego wymiaru sprawiedliwości.

Porzućmy jednak tę dygresję i wróćmy do specyfiki ustroju sądów wojskowych. Sądem pierwszej instancji, o uprawnieniach jakie w sądownictwie powszechnym przysługują sądowi rejonowemu, jest wojskowy sąd garnizonowy. Jest to typowy sąd pierwszej

sądów szczególnych słów kilka

instancji. Obecnie w Polsce funkcjonuje ich 10. Sądami wyższego rzędu w stosunku do garnizonowych są 2 (słownie: dwa) wojskowe sądy okręgowe. Podobnie jak powszechne sądy okręgowe spełniają one funkcje sądu pierwszej instancji oraz rozpoznają środki odwoławcze od orzeczeń i zarządzeń wydanych przez wojskowy sąd garnizonowy. Sądy wojskowe nie dzielą się na wydziały, a w konsekwencji nie ma w sądownictwie wojskowym funkcji przewodniczących wydziałów. Nie wyróżnia się także sądów grodzkich (sądy garnizonowe rozpoznają zarówno sprawy o przestępstwa, jak i orzekają w sprawach o wykroczenia).

W strukturze sądów wojskowych, jak już wspomniałem, nie występuje odpowiednik sądu apelacyjnego. Funkcja rozpoznawania środków odwoławczych od orzeczeń i zarządzeń wydanych w I instancji w wojskowym sądzie okręgowym powierzona jest Izbie Wojskowej Sądu Najwyższego, która pełni oczywiście również funkcję kasacyjną i, podobnie jak inne izby, wydaje uchwały rozstrzygające zagadnienia prawne oraz wyjaśniające przepisy budzące wątpliwości w praktyce.

Korzystając z tego, że jesteśmy przy sprawach ustrojowych dodam, że obecnie strojem urzędowym zarówno członków składu orzekającego w sądzie wojskowym, jak i prokuratorów wojskowych na rozprawie głównej są togi o kolorystyce żabotów zbieżnej z togami powszechnych organów wymiaru sprawiedliwości. Czasy, gdy zarówno sąd wojskowy, jak i oskarżyciel przed tym sądem występowali w mundurach odeszły w przeszłość. Podobnie, historią są czasy, kiedy sądy wojskowe mogły orzekać poza swoją siedzibą. To ostatnie rozwiązanie wykorzystywane niegdyś było do organizowania procesów na terenie jednostek wojskowych w obecności zgromadzonych w charakterze publiczności żołnierzy. Ciekawostką jest, że według umożliwiającego takie praktyki kodeksu postępowania karnego z 1969 roku, sąd wojskowy ogłaszał swe wyroki wraz z uzasadnieniem. Obowiązujący dziś termin 14 dni na sporządzenie uzasadnienia wyroku brzmi w porównaniu z tamtymi normami prawie jak wieczność.

Obecnie zasadą jest rozpoznawanie spraw wojskowych wyłącznie w siedzibie sądu (art. 7 ustawy z 21 sierpnia 1997 r. prawo o ustroju sadów wojskowych). Tylko wyjątkowo – jeżeli wymaga tego dobro wymiaru sprawiedliwości – sądy wojskowe mogą rozpoznawać sprawy lub pełnić inne czynności poza swoją siedzibą, a w razie konieczności i poza obszarem swojej właściwości, w tym również – jeżeli umowa międzynarodowa tak stanowi – poza granicami Rzeczypospolitej Polskiej. Orzekanie poza siedzibą sądu na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej odbywać się może jednak tylko w siedzibach innych sądów wojskowych lub sądów powszechnych. Tak więc urządzenie pokazowego procesu w jednostce wojskowej, już poprzez samo miejsce procedowania, naruszałoby dziś reguły postępowania karnego.

Przeszłością są również czasy, kiedy sędziowie wojskowi zarabiali więcej od swoich kolegów z sądownictwa powszechnego. Obecnie, choć sądy wojskowe są finansowane z wyodrębnionych środków budżetowych Ministerstwa Obrony Narodowej, zarobki asesorów i sędziów nie odbiegają od wynagrodzeń w sądownictwie powszechnym. Jedynie aplikanci wojskowi zarabiają nieco lepiej od swoich kolegów z sądów powszechnych, gdyż nawet najniższe uposażenie oficera (którym, póki co, jest każdy aplikant, asesor i sędzia wojskowy, za wyjątkiem sędziów IWSN) jest wyższe od pensji aplikanta sądowego. Z kolei to samo uposażenie oficera, którym świeżo „wyświęcony" asesor nadal pozostaje, jest zwykle wyraźnie niższe od pensji asesora czy sędziego sądu powszechnego. Z tego powodu asesorzy i sędziowie wojskowi otrzymują obok przysługującego im uposażenia wojskowego tzw. dodatek sędziowski, wyrównujący ich pensje dokładnie do poziomu ich odpowiedników w sądach powszechnych.

Ustrój sądów wojskowych przewiduje także samorząd i organy sądów. W sądownictwie wojskowym istnieje jednak tylko jedno Zgromadzenie Sędziów Sądów Wojskowych, które tworzy niespełna setka sędziów wszystkich sądów wojskowych. Poza tym, funkcje prezesów sądów nie są kadencyjne. W sądach wojskowych nie ma też referendarzy ani asystentów sędziów. Niemal identyczne są natomiast przesłanki, jakie muszą spełniać kandydaci na aplikantów, asesorów i sędziów sądów wojskowych. Różnicą jest dodatkowy wymóg bycia oficerem wojska polskiego (stopień oficerski można uzyskać także w rezerwie) oraz wymóg powołania do służby wojskowej. W praktyce zdarza się więc, że do sądów wojskowych trafiają osoby z powszechnych organów ochrony prawnej. Bywają też migracje w drugą stronę.

... od zeszłego roku sędziowie Izby Wojskowej Sądu Najwyższego nie są żołnierzami zawodowymi ...

Ławnikami sądu wojskowego – co do zasady – są żołnierze w czynnej służbie wojskowej. Stopień wojskowy ławnika musi być skorelowany ze stopniem wojskowym oskarżonego pozostającego w czynnej służbie wojskowej, w ten sposób, aby ławnik nie miał stopnia niższego niż oskarżony (art. 669 § 1 k.p.k.). Ograniczenie to przestaje obowiązywać, kiedy ławnik ma stopień generała brygady (w Marynarce Wojennej – kontradmirała).

Jak to już zasygnalizowałem wyżej, w ławniczym składzie sądu wojskowego pojawić się mogą także ławnicy odpowiedniego sądu powszechnego. Przewiduje to art. 669 § 2 k.p.k., nakazujący wyznaczenie przez prezesa sądu wojskowego takich ławników na wniosek oskarżonego. Wyznaczenie takie może jednak nastąpić tylko w sprawach, które nie dotyczą przestępstw z rozdziałów XXXIX-XLIV kodeksu karnego, czyli przestępstw wojskowej części szczególnej tego kodeksu. Regułę tę uzupełnia art. 12 pkt 8) przepisów wprowadzających kodeks postępowania karnego, z którego wynika, że ławników odpowiedniego sądu powszechnego wyznacza się także na wniosek pokrzywdzonego, o ile sprawa dotyczy przestępstwa popełnionego na szkodę osoby nie będącej żołnierzem.

Warto zresztą zapamiętać, że przepisy wprowadzające k.p.k. są stosowane w praktyce sądów wojskowych częściej niż np. w sądach rejonowych, gdyż to w ustawie wprowadzającej k.p.k. – póki co – zawarte są m.in. przepisy regulujące właściwość sądu wojskowego. Ta uwaga jest o tyle ważka dla sędziów sądów powszechnych, że – poprzestając na zerknięciu w przepisy k.p.k. – nietrudno popełnić błąd przy ustalaniu granic kognicji sądu powszechnego i wojskowego. Przeoczenie, że obecnie zakres właściwości przedmiotowej sądu wojskowego ustalają przepisy wprowadzające kodeks, jest o tyle niebezpieczne dla sędziego sądu powszechnego, że obecna właściwość sądów wojskowych jest szersza od tej, którą przewidują oczekujące na wejście w życie przepisy k.p.k. Można więc omyłkowo „przygarnąć" sprawę, w zakresie której nie jest się właściwym i narazić się na prosty, acz skuteczny, zarzut odwoławczy (zob. art. 439 § 1 pkt 3) k.p.k.).

Obecnie, na mocy art. 12 przepisów wprowadzających k.p.k., orzecznictwu sądów wojskowych podlegają sprawy: żołnierzy w czynnej służbie wojskowej o przestępstwa popełnione w czasie pełnienia tej służby (o wszystkie przestępstwa), pracowników wojska o przestępstwa określone w art. 356-363 Kodeksu karnego (w związku z art. 317 § 2 k.k.), żołnierzy sił zbrojnych państw obcych, przebywających na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej, oraz członków ich personelu cywilnego, o przestępstwa popełnione w związku z pełnieniem obowiązków służbowych, chyba że umowa międzynarodowa, której Rzeczpospolita Polska jest stroną, stanowi inaczej.

Sprawy wymienione wyżej nie przestają podlegać właściwości sądów wojskowych mimo zwolnienia żołnierza z czynnej służby wojskowej lub ustania zatrudnienia pracownika w wojsku. Co prawda, w razie zwolnienia żołnierza z czynnej służby wojskowej sąd wojskowy, najpóźniej do rozpoczęcia przewodu sądowego na rozprawie głównej, może przekazać sprawę do rozpoznania sądowi powszechnemu, jeżeli nie dotyczy ona przestępstwa określonego w rozdziałach XXXIX-XLIV Kodeksu karnego albo innego przestępstwa, którym naruszono obowiązek wynikający ze służby wojskowej, a w toku postępowania przygotowawczego podobne uprawnienie przysługuje prokuratorowi wojskowemu, to jednak w praktyce przekazania takie niemal nie występują, a wojskowy wymiar sprawiedliwości skwapliwie zajmuje się każdą sprawą, która może być przez sądy wojskowe rozpoznana.

... sądownictwo wojskowe jest obecnie znacznie bliżej powszechnego wymiaru sprawiedliwości niż przed rokiem 1989

Na koniec ciekawostek ustrojowo-organizacyjnych sądów szczególnych dodam, że w sądzie wojskowym zarządzenia w kwestii organizacji rozpraw i posiedzeń po wpłynięciu aktu oskarżenia wydaje osobiście prezes sądu. Z tej przyczyny, gdy we wrześniu 2003 roku trafiłem na staż asesorski do ówczesnego XVI Wydziału Cywilno-Karnego Sądu Rejonowego w Szczecinie, nowością była dla mnie konieczność obycia się z tą czynnością. Mimo, iż aplikację odbywałem nie tylko w sądzie wojskowym, ale także w sądach powszechnych, w okresie adaptacji do nowego obowiązku nie raz odwoływałem się do rady kolegów i koleżanek z wydziału. Na radę tę zresztą zawsze mogłem liczyć, za co – jak również za przesympatyczną atmosferę pracy – chciałbym przy okazji tej niewielkiej publikacji przyjaciołom z sądownictwa powszechnego podziękować. [ ]

Antykomuniści nie mogą uczyć młodzieży...

[dr Małgorzata Machałek]
Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej IPN w Poznaniu
Delegatura IPN w Szczecinie

Nauczyciele byli grupą zawodową, której władze PRL, dbając o „socjalistyczne wychowanie młodzieży", poświęcały sporo uwagi. Zainteresowanie to było szczególnie widoczne w okresie stanu wojennego. Duże rozproszenie środowiska nauczycielskiego (szkoły, gdzie grono pedagogiczne liczy 20-40 są nieliczne i zwykle znajdują się w dużych miastach, a dominują szkoły, w których uczy kilku lub kilkunastu nauczycieli) ułatwiało władzom zbieranie informacji, kontrolę i zastraszanie osób o odmiennym światopoglądzie. Szczególnie niebezpieczne w ich ocenie było prezentowanie wobec młodzieży postaw niezgodnych z obowiązującymi założeniami ideowo-politycznymi. A informacje o poglądach i sympatiach politycznych nauczycieli rozchodziły się łatwo głównie za sprawą uczniów, którzy w domach powtarzali to, co na lekcji mówił nauczyciel.

Największym sukcesem władz było znaczne upartyjnienie kadry kierowniczej w oświacie. W województwie szczecińskim w okresie poprzedzającym wprowadzenie stanu wojennego na 385 dyrektorów szkół i placówek oświatowych aż 306 było członkami partii, a na 307 zastępców do PZPR należało 207. Dbano również o to, aby przedmiotów o charakterze ideologicznym, jak propedeutyka nauki o społeczeństwie, uczyli nauczyciele będący członkami PZPR. Nie gwarantowało to jednak pełnej społecznej akceptacji polityki oświatowej państwa. Ideologizacja programów wychowawczych, białe plamy w podręcznikach historii i propaganda polityczna obecna w programach nauczania i podręcznikach budziły sprzeciw większości nauczycieli, uczniów i ich rodziców, ale otwarta krytyka tego stanu rzeczy była możliwa dopiero wraz z powstaniem „Solidarności".

Jesienią 1980 roku w Szczecinie rozpoczęła działalność NSZZ „Solidarność" Pracowników Oświaty i Wychowania. W przekazanych władzom oświatowym postulatach członkowie „S", oprócz spraw czysto bytowych związanych z ówczesną sytuacją ekonomiczną, domagali się odpolitycznienia szkoły, a zwłaszcza przedmiotów humanistycznych i społecznych. Zamieszczono też żądania dotyczące zmiany treści nauczania historii, języka polskiego i propedeutyki nauki o społeczeństwie. Postulowano również zniesienie obowiązkowej nauki języka rosyjskiego oraz wprowadzenie nauki religii.

Na początku roku 1981 r. w województwie szczecińskim było zarejestrowanych 8165 członków „S", a ich działalność stawała się dla władz oświatowych coraz większym problemem. Tak było np. w I Liceum Ogólnokształcącym w Szczecinie, gdzie uczyło historii dwoje bardzo aktywnych działaczy nauczycielskiej „S": Franciszek Łuczko, przewodniczący Międzyszkolnej Komisji Założycielskiej NSZZ „S" Pracowników Oświaty i Wychowania oraz Halina Gaińska pełniąca funkcję przewodniczącej Komisji Okręgowej NSZZ „S" m. Szczecina. Ich postawa polityczna i religijna oraz podejmowanie na lekcjach niewygodnych, czy wręcz zakazanych tematów, oddziaływały na uczniów i budziły zaniepokojenie decydentów.

Wprowadzenie stanu wojennego dało możliwość odizolowania najbardziej zaangażowanych nauczycieli i zastraszenie środowiska, aby uniemożliwić dalszą działalność związku. Działania te były jednak podejmowane przez władze w sposób maksymalnie oszczędny, gdyż w oświacie panował deficyt wykwalifikowanych kadr, a szersze represje groziły zbyt dużymi utrudnieniami w realizacji procesu dydaktycznego. W Szczecinie internowani zostali najbardziej aktywni działacze związku: Franciszek Łuczko, Halina Gaińska, Maria Matjanowska, Tadeusz Demko, Jan Olczak.

Na początku 1982 roku władze wzmocniły nadzór nad środowiskiem nauczycielskim. Pierwsze kontrole szkół rozpoczęły się w dniu wznowienia zajęć dydaktycznych – 5 stycznia, a ich wynikiem były liczne zastrzeżenia do sposobu realizowania przez dyrekcje i nauczycieli „funkcji wychowawczych". Masowa weryfikacja pracy dyrektorów szkół i nauczycieli uczących przedmiotów humanistycznych i społecznych (języka polskiego, historii, propedeutyki wiedzy o społeczeństwie i wychowania obronnego) została przeprowadzona w styczniu i lutym. W pierwszej kolejności sprawdzano i oceniano nauczycieli szkół

Obwieszczenie
o wprowadzeniu stanu wojennego
ze względu na bezpieczeństwo państwa

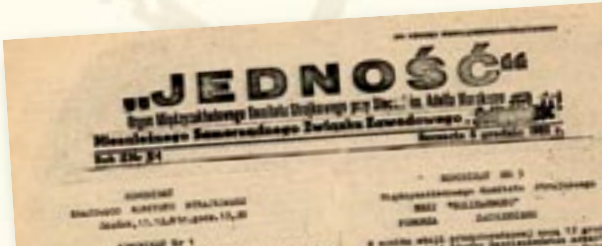
„JEDNOŚĆ"

średnich. W następstwie tej weryfikacji odeszło ze stanowisk kierowniczych 67 osób, m.in. w Świnoujściu usunięto ze stanowiska zastępcy dyrektora, osobę, która odmówiła wstąpienia do Związku Nauczycielstwa Polskiego. Ocenianych nauczycieli podzielono na trzy grupy. Do pierwszej grupy zaliczono nauczycieli, których postawę oceniono jako szczególnie wyróżniającą, wyróżniającą lub bardzo dobrą. Takich nauczycieli było w województwie 51%. Do drugiej grupy zaliczono nauczycieli lojalnych wobec władz oświatowych i partyjnych, ale w małym stopniu zaangażowanych w realizację zadań ideowo-wychowawczych. Stanowili oni 31,8% ogółu ocenianych. Natomiast w grupie trzeciej znaleźli się nauczyciele oceniani jako słabo zaangażowani w realizację zadań ideowo-wychowawczych i w działalność szkoły. Co ciekawe, jednocześnie dostrzeżono u nich braki metodyczne i merytoryczne. Do tej grupy zaliczono 16,4% ocenianych. Ocena postaw nauczycieli nie była wydarzeniem jednorazowym. Podobne kontrole były przeprowadzane również w późniejszym okresie, np. w 1984 r. oraz 1985 roku.

Nauczycieli, którzy w wyniku przeglądu otrzymali oceny tylko zadowalające i niezadowalające, zmuszano do przejścia do pracy w innych szkołach lub placówkach opiekuńczo-wychowawczych, czasami nawet w innych miejscowościach. Jeden nauczyciel (w Gryfinie) musiał odejść z zawodu. Częstym pretekstem do pozbawienia pracy był rzekomy brak odpowiedniej ilości godzin dydaktycznych lub osiągnięcie wieku emerytalnego. Również nauczyciele zwolnieni z internowania zostali odsunięci od prowadzenia lekcji. F. Łuczko przeszedł na emeryturę, a H. Gaińska skierowana została do pracy w bibliotece szkolnej, w której jednak długo nie pracowała. Za udział w nielegalnej demonstracji 1 maja 1982 r. została zwolniona dyscyplinarnie z pracy i pozbawiona prawa wykonywania zawodu.

Poważnym problemem dla władz była postawa młodzieży. W I LO w Szczecinie uczniowie protestowali przeciwko internowaniu swoich nauczycieli bojkotując lekcje historii, podejmując próbę powołania Zrzeszenia Młodzieżowego Wolność oraz kolportując ulotki. Co miesiąc, 13 grudnia, większość uczniów przychodziła do szkoły ubrana na czarno. Podobne wystąpienia, choć na mniejszą skalę, miały miejsce również w kilku innych szkołach ponadpodstawowych w Szczecinie i województwie. Wbrew intencjom władz, represjonowani nauczyciele spotkali się z ogromną sympatią i życzliwością uczniów, a dla wielu młodych ludzi stali się wzorem do naśladowania. [ ]

Kolęda białołęcka

Bóg się rodzi, a Polacy
Po więzieniach rozrzuceni,
Bo marzyła im się Polska
Niepodległa na tej ziemi.

Solidarni i odważni
Górnik, rolnik i stoczniowiec,
Dziś zanoszą do Cię modły:
Zwróć nam wolność dobry Boże.

Cóż nam druty, cóż nam kraty,
Gdy w jedności nasza siła.
Z pierwszym brzaskiem
Wzejdzie słońce
Zbudzi się Ojczyzna miła.

Matki, żony, siostry, dzieci
Same przy świątecznym stole.
Tylko szatan mógł zgotować
Naszym bliskim taką dolę.

Podnieś rękę Boże Dziecię,
Błogosław Ojczyznę miłą.
W trudnych chwilach, w złych godzinach
Wspieraj jej siłę swą siłą.

By się zdrajcy nie zdawało,
Że zawładnął Polską całą,
A słowo ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Pociesz Jezu kraj płaczący,
Zasiej w piersiach prawdy ziarno,
Siłę swoją daj walczącym,
Pobłogosław „Solidarność”.

(ze zbiorów Haliny Gaińskiej internowanej w Gołdapi)

5 marca 1940 r. na posiedzeniu Biura Politycznego Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) zapadła decyzja o ostatecznym rozwiązaniu kwestii znajdujących się w obozach dla jeńców wojennych: polskich oficerów, urzędników, policjantów, a także przedstawicieli inteligencji. Decyzją Stalina i pozostałych członków Politbiura ponad 21. 000 Polaków miało zostać zamordowanych, bez żadnych podstaw prawnych, bez żadnych zarzutów i chociażby próby „zalegalizowania" tej zbrodni poprzez wytoczenie konkretnym osobom procesów sądowych. Przygotowania do realizacji zbrodniczej decyzji Stalina i jego partyjnych towarzyszy rozpoczęły się już 14 marca 1940 r. W dniu tym, w Moskwie odbyła się narada, w której uczestniczyli naczelnicy Urzędów NKWD obwodów: smoleńskiego, kalinińskiego i charkowskiego, ze swoimi zastępcami oraz szeregiem pracowników wyższego szczebla aparatu NKWD.

Katyń – oczywiste ludobójstwo!

[Dariusz Wituszko]
prokurator OKŚZpNP w Poznaniu

Naradę o charakterze instruktażowym prowadził zastępca Berii – Kabułow. To na tej naradzie zakomunikowano zebranym, że podjęta została decyzja o rozstrzelaniu polskich jeńców zgromadzonych w różnych obozach na terenie ZSRR. Uruchomiona została potężna machina zbrodni, której finałem było zamordowanie, według oficjalnych danych 21.857 osób.
Katyń jest symbolem tej zbrodni. Według dokumentów strony rosyjskiej w Lesie Katyńskim zamordowano 4. 421 osób z obozu w Kozielsku. W Charkowie zamordowano 3.820 jeńców z obozu w Starobielsku, a w Kalininie (obecnie Twer) zamordowano 6.311 osób z obozu w Ostaszkowie. Ponadto 7.305 osób rozstrzelano w innych obozach i więzieniach położonych na terenie Ukrainy i Białorusi.

Powyższa zbrodnia była zaplanowanym i w pełni świadomym aktem państwowego ludobójstwa. Nikt w Polsce, a myślę również i poza nią, kto posiada choćby szczątkową wiedzę na ten temat, nie ma co do tego faktu wątpliwości.

Ogromne zaniepokojenie i zdziwienie budzą więc doniesienia dotyczące sposobu zakończenia przez Naczelną Prokuraturę Wojskową Federacji Rosyjskiej śledztwa w sprawie zbrodni katyńskiej. Nie jest jeszcze znana oficjalna treść postanowienia o umorzeniu śledztwa, a co za tym idzie nie znamy szczegółowo argumentacji prawnej strony rosyjskiej, jednakże z wypowiedzi wysokiej rangi przedstawicieli władz Rosji wynika, że w decyzji kończącej śledztwo przyjęto, iż zbrodnia ta nie stanowiła ludobójstwa i, jako nie będącą zbrodnią przeciwko ludzkości, uległa przedawnieniu, a główni jej sprawcy już nie żyją. Podkreślić należy, że rzeczowa polemika ze stanowiskiem zajętym w tej sprawie przez władze rosyjskie możliwa będzie po otrzymaniu przez Instytut Pamięci Narodowej akt śledztwa zakończonego w Moskwie. Decyzja o przekazaniu stronie polskiej akt zakończonego śledztwa zapadła po niedawnej wizycie prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego w Rosji.

Instytut Pamięci Narodowej będzie musiał podjąć bardzo trudną decyzję dotyczącą ewentualnego wszczęcia polskiego śledztwa w tej sprawie. Jego wyniki, w zakresie pociągnięcia żyjących jeszcze sprawców (o ile zostaną ustaleni) do odpowiedzialności karnej, są raczej do przewidzenia, gdyż sprawcy ci mieszkają w Rosji, która zajęła już w tej sprawie wyżej prezentowane stanowisko.

Nie zmienia to faktu, iż stan prawny obowiązujący w Polsce jednoznacznie wskazuje na charakter zbrodni katyńskiej, jako nieprzedawnialnej zbrodni przeciwko ludzkości. Warto więc zaprezentować w tym miejscu prawne aspekty dotyczące tej zbrodni, które powodują, że w demokratycznym państwie prawa nie może ona zostać uznana za pospolite zabójstwo i jako takie ulec przedawnieniu.

Zbrodnia katyńska (mianem tym będę określał wszystkie mordy dokonane na obywatelach polskich przez sowiecki aparat bezpieczeństwa w 1940 r.) zgodnie z ustawą o Instytucie Pamięci Narodowej jest nie tylko zbrodnią komunistyczną w rozumieniu art. 2 ust. 1, ale przede wszystkim zbrodnią przeciwko ludzkości w rozumieniu art. 3 cytowanej ustawy. Zgodnie z treścią tego przepisu zbrodniami przeciwko ludzkości są w szczególności zbrodnie ludobójstwa w rozumieniu Konwencji w sprawie zapobiegania zbrodni ludobójstwa przyjętej w dniu 9 grudnia 1948 r. (Dz. U. z 1952 r. Nr 2, poz. 9 i 10 i Nr 31, poz. 213 oraz z 1998 r. Nr 33, poz. 177), a także inne poważne prześladowania z powodu przynależności osób

prześladowanych do określonej grupy narodowościowej, politycznej, społecznej, rasowej lub religijnej, jeżeli były dokonywane przez funkcjonariuszy publicznych, albo przez nich inspirowane lub tolerowane.

Powyższy przepis wyraźnie wskazuje, że wszystkie czyny, które wyczerpują znamiona zbrodni ludobójstwa, są zbrodniami przeciwko ludzkości. Konwencję w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa Polska ratyfikowała ustawą z dnia 18 lipca 1950 r., a jej ogłoszenie nastąpiło w wymienionym wyżej Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej z 1952 r. Jest więc ona, zgodnie z art. 91 Konstytucji RP, częścią krajowego porządku prawnego i, jako taka, podlega bezpośredniemu stosowaniu, chyba że jej stosowanie uzależnione byłoby od wydania ustawy, co w tym konkretnym przypadku nie ma miejsca.

Zgodnie z art. I konwencji, ludobójstwo popełnione zarówno w czasie pokoju, jak i podczas wojny, stanowi zbrodnię w obliczu prawa międzynarodowego, a sygnatariusze konwencji zobowiązują się zapobiegać tej zbrodni i karać ją. Bardzo ważna jest określona w art. II konwencji definicja ludobójstwa. Zgodnie z treścią tego przepisu ludobójstwem jest którykolwiek z następujących czynów, dokonany w zamiarze zniszczenia w całości lub części grup narodowych, etnicznych, rasowych lub religijnych, jako takich:

a) zabójstwo członków grupy,
b) spowodowanie poważnego uszkodzenia ciała lub rozstroju zdrowia psychicznego członków grupy,
c) rozmyślne stworzenie dla członków grupy warunków życia, obliczonych na spowodowanie ich całkowitego lub częściowego zniszczenia fizycznego,
d) stosowanie środków, które mają na celu wstrzymanie urodzin w obrębie grupy.

Zabójstwa obywateli polskich dokonane w 1940 r. przez stalinowski aparat bezpieczeństwa miały na celu wyniszczenie tej części społeczeństwa polskiego, którą Stalin uznał za wrogów władzy radzieckiej.

niemieckie zdjęcia archiwalne –1943 r.

Co do motywów działania odpowiedzialnych za nią zbrodniarzy nie ma wątpliwości. Motywy te zawarł Ławrientij Beria w notatce z dnia 5 marca 1940 r. adresowanej do Stalina. W dokumencie tym, który stał się wyrokiem kary śmierci dla ponad 20.000 Polaków, Beria stwierdzał wprost, że uwięzieni Polacy są „...zawziętymi wrogami władzy sowieckiej, pełnymi nienawiści do ustroju radzieckiego... Biorąc więc pod uwagę, że wszyscy są zatwardziałymi, nie rokującymi poprawy wrogami władzy sowieckiej, NKWD ZSRR uważa za niezbędne: Polecić NKWD ZSRR ... sprawy osób znajdujących się w obozach jenieckich, a także osób aresztowanych – rozpatrzyć w trybie specjalnym, z zastosowaniem wobec nich najwyższego wymiaru kary – rozstrzelania..."

Nie ulega więc wątpliwości, że zbrodnia katyńska, popełniona w celu zniszczenia części Narodu Polskiego, jest zbrodnią ludobójstwa w rozumieniu art. II Konwencji w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa.

W polskim systemie prawnym zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciwko ludzkości nie podlegają przedawnieniu. Wynika to wprost z art. 43 Konstytucji RP oraz z art.105 § 1 kk. Przepisy te są konsekwencją ratyfikowania przez Polskę Konwencji o niestosowaniu przedawnienia wobec zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości, uchwalonej przez Zgromadzenie Ogólne Organizacji Narodów Zjednoczonych w dniu 26 listopada 1968 r. Konwencja ta opublikowana została w Dz. U. z 1970 r. Nr 26, poz. 208. Podkreślić należy, że opinia prawnicza zawsze uważała, że zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciwko ludzkości są nieprzedawnialne z mocy samego prawa międzynarodowego, jeszcze zanim Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych przyjęło wyżej wymienioną konwencję.

Wyżej przedstawione uregulowania prawne dają stronie polskiej pełne uprawnienia do prowadzenia postępowania karnego w sprawie morderstw popełnionych na Polakach w kwietniu i maju 1940 r. przez stalinowskich oprawców. Moim zdaniem jest to nie tylko prawo, ale i obowiązek suwerennego Państwa Polskiego do jednoznacznego, prawnego określenia zbrodni katyńskiej, jako ludobójstwa, które nie uległo przedawnieniu. Nie możemy godzić sie na instrumentalne traktowanie jednej z największych zbrodni popełnionych na Polakach. Przypomnieć należy, że strona rosyjska podczas procesu w Norymberdze nie miała wątpliwości, że zbrodnia katyńska była ludobójstwem, tyle, że jej sprawcami, zgodnie z ówczesnym stanowiskiem władz ZSRR, mieli być „nazistowscy oprawcy". Próba przypisania nazistom również i tej zbrodni nie powiodła się i Norymberski Międzynarodowy Trybunał Wojskowy nie przyjął jej do rozpoznania.

Dlatego też władze polskie muszą podjąć w tej kwestii suwerenną decyzję, bez względu na to jakie reperkusje polityczne wywoła w Rosji decyzja o wszczęciu polskiego śledztwa w sprawie zbrodni katyńskiej. [ ]

Sprawiedliwość
oraz słuszność kary

[Dr Daniel Bogacz]
Wydział Prawa i Administracji US

Jeżeli filozofia prawa poszukuje prawa słusznego, którego sensem jest służyć sprawiedliwości (Radbruch), to odpowiednio filozofia prawa karnego będzie rozważała problem sprawiedliwej oraz słusznej kary. Poszukiwanie kary słusznej i sprawiedliwej wymaga jednak wcześniejszego uzasadnienia ogólnego sensu kary jako dolegliwości zadawanej sprawcy czynu zabronionego prawem (por. art. 1 k.k.). Sensu tego nie możemy szukać w czystej, arbitralnej woli ustawodawcy. Musimy sięgnąć głębiej do racjonalnych przesłanek tej woli karania. Przesłanek tych poszukują różne teorie kary, zintegrowane w polskim kodeksie karnym z 6 czerwca 1997 r. (por. art. 53). Dotychczasowe wyniki tych poszukiwań sprowadzają się zasadniczo do dwóch takich przesłanek. Jedną z nich jest sama idea sprawiedliwości, która daje metafizyczne, czyli absolutne uzasadnienie kary i prawa karnego. Stąd odwołujące się do niej teorie nazywane są absolutnymi teoriami kary. Drugą racjonalną przesłankę karania wiąże się z praktycznym celem polityki karnej, którym jest ochrona określonego prawem porządku społecznego. Orientacja na ów cel praktyczny daje nam teleologiczne, czyli ujęte w relacji do zamierzonego celu, uzasadnienie kary. Stąd też odwołujące się do tego uzasadnienia teorie nazywane są relatywnymi teoriami kary.

Widać więc, że uzasadnieniem sensu kary ma być sama absolutna sprawiedliwość oraz zrelatywizowana do zamierzonego celu (praktycznego) słuszność. Argumentacja ta nie jest jednak do końca racjonalna. Z jednej strony ma ona charakter raczej dogmatyczny, jeśli założymy, że sprawiedliwość żąda kary, z drugiej zaś odwołuje się do historycznie zmiennych celów praktycznych wynikających z założenia konieczności szczególnej ochrony określonego porządku społecznego. W tej sytuacji pojawia się pytanie: Czy karę wymierzaną przez ludzi innym ludziom w ogóle można uzasadnić racjonalnie, nie przecząc zarazem idei równości, stanowiącej według Arystotelesa rdzeń sprawiedliwości? Kara neguje wszak zdolność sprawcy do samodzielnej oceny własnych czynów w zgodzie z prawnie chronionym systemem wartości. Stąd w rękach człowieka kara staje się narzędziem „wstydliwym" (niem. *peinlich*). Duży wpływ na takie pojmowanie kary wywarło zapewne Chrześcijaństwo, zachowujące przywilej karania tylko dla Boga. Równość wszystkich ludzi jako istot stworzonych na obraz i podobieństwo boże wyklucza bowiem możliwość karania człowieka przez człowieka. Stąd zamiast winy udowodnionej Chrześcijaństwo podkreśla winę uświadomioną, a zamiast kary - świadomie przyjętą pokutę.

Słusznie zatem zauważa Norbert Brieskorn, że **każda wspólnota polityczna, która chce traktować swych członków jako równowartościowe indywidualności, w karaniu doświadcza wyzwania co do własnej wiarygodności**. System kar danej wspólnoty nie może wszak przeczyć wartościom, dla ochrony których został ustanowiony. Stąd prawo karne, które chce chronić godność człowieka (art. 3 k.k.) wydaje się przedsięwzięciem niezwykle trudnym. Prawo to musi bowiem „nie chcieć" kary. W istocie „rozumne zwalczanie przestępczości" (K. Engisch) powinno wyprzedzać akty przestępcze. Prewencja rozumiana jako zapobiegliwość powinna oznaczać bardziej walkę z przyczynami, niż z wykształconym już zjawiskiem przestępczości. Stąd adresowana do dzieci i młodzieży (nie do dorosłych) polityka wychowawcza, jak również polityka rodzinna, socjalna czy też polityka zatrudnienia mogłyby znacznie ograniczyć konieczność stosowania prawa karnego. Przykład Stanów Zjednoczonych Ameryki świadczy jednak o tym, że przestępczość nie zależy tylko od warunków socjalnych. Bezrobocie w USA jest czterokrotnie mniejsze niż w Polsce, a mimo to przestępczość jest tam ponad dziesięciokrotnie większa niż u nas. Niezależnie więc od samej sprawiedliwości, praktyczne względy bezpieczeństwa mogą przemawiać za koniecznością karania.

Obydwie przesłanki kary (sprawiedliwość i funkcja ochronna) do pewnego stopnia przeplatają się wzajemnie. Wszak zwalczanie przestępczości służy przestrzeganiu prawa, którego sensem jest służyć sprawiedliwości. A jednak wnioski dla polityki karnej wyprowadzane z absolutnych i relatywnych teorii kary są diametralnie różne. co dodatkowo utrudnia zrozumienie ogólnego sensu kary. W odniesieniu do konkretnych uzasadnień prawa karnego pewną pomoc świadczy nam Radbruch, gdy zauważa, że uzasadnienia te zależą w dużym stopniu od konkretnej orientacji światopoglądowej. Na gruncie światopoglądu indywidualistycznego kara wynika z konieczności bezpośredniej ingerencji państwa w sferę autonomii jednostki w celu ochrony wszystkich przed szkodliwą samowolą niektórych. Jest to uzasadnienie utylitarne, w którym kara jawi się jako konieczny środek ochrony określonego porządku i praw jednostki. W ramach tego światopoglądu możliwe są koncepcje zarówno kary odwetowej, jak i prewencyjnej. Kara odwetowa odwołuje się tu jednak nie do absolutnej sprawied-

liwości, lecz do uznaniowej teorii obowiązywania prawa, o której wspomnieliśmy w lipcowym zeszycie „In Gremio". Zgodnie z nią sprawca czynu karalnego uznaje moc obowiązującą prawnego zakazu i godzi się tym samym na przewidzianą prawem karę. Radbruch podkreśla jednak, że światopogląd indywidualistyczny związany z filozofią praw człowieka i umowy społecznej, nie może uzasadnić kary śmierci. W sposób szczególnie dolegliwy można bowiem ograniczyć sferę indywidualnej wolności bądź prawo własności, ale prawa do życia ograniczyć nie można. Można je tylko odebrać w całości. Gotowość do zabijania pod szyldem kary wyobrażalna jest zatem tylko na gruncie światopoglądu ponad-indywidualistycznego, w którym kolektyw (rodzinny, państwowy, narodowy, rasowy czy klasowy) stanowi wartość nadrzędną nad pojedynczym człowiekiem.

Postulat zaostrzenia represyjności prawa karnego nie musi jednak wynikać tylko z przesłanek światopoglądowych. Prawno-filozoficzna koncepcja kary odwetowej (tzw. sprawiedliwej odpłaty dopuszczającej również karę śmierci) powołuje się na żądanie samej sprawiedliwości jako metafizycznej przesłanki prawa. Prawo karne, jak każde prawo, powinno wszak w pierwszym rzędzie służyć sprawiedliwości. W tym przypadku chodzi o tzw. sprawiedliwość wyrównawczą *(iustitia commutativa)*. Zdaniem Kanta sprawiedliwość ta żąda kary jako ekwiwalentu czynu przestępczego. Stąd prawo karne powinno mieć charakter prawa talionu wyznającego regułę: „oko za oko, ząb za ząb". Należy przy tym pamiętać, że prawo to miało być oparte na kantowskiej ustawie moralnej, którą wyraża słynna reguła imperatywu kategorycznego: *postępuj tak, żeby maksyma twojego postępowania mogła się stać zarazem zasadą powszechnie obowiązującego ustawodawstwa*. Zgodnie z nią, jeśli zabijasz, to tym samym akceptujesz powszechne prawo do zabijania i godzisz się na to, że zostaniesz zabity. Stąd paradoksalnie surowa moralność autonomicznej jednostki przeniesiona na zbiorowość musiałaby żądać za zabójstwo kary śmierci.

Jednak sprawiedliwość w prawno-karnej koncepcji Kanta wydaje się być powiązana z jego koncepcją czystego rozumu. W tym czysto abstrakcyjnym wymiarze należy też chyba odczytywać jego surową, absolutną teorię kary, jako koncepcję aprioryczną, w której chodzi raczej o ekwiwalentność logiczną czynu i kary, niż o ich ekwiwalentność rzeczywistą. Fizyczna natura człowieka *(homo phänomenon)* zastąpiona tu została czystym rozumem *(homo noumenon)*, który żąda krwi za krew. Geometryczna zgodność dwóch stron lustra ma charakteryzować to myślenie prawno-karne. Mimo swej metodycznej poprawności pozostaje ono jednak myśleniem *in abstracto*. Karanie odbywa się natomiast zawsze *in konkreto*. Kantowski „odwet moralny" (E. Krzymuski) pozostaje więc – wprawdzie filozoficznie płodną – ale tylko spekulacją. Podobnie rzecz się ma z heglowskim „odwetem dialektycznym" odwołującym się do zasady podwójnej negacji, zgodnie z którą kara (również kara śmierci) jako negacja przestępstwa (będącego negacją prawa) przywracałaby stan harmonii porządku prawnego. Przez swą orientację na sam czyn kara odwetowa odrywa jednak ów czyn od sprawcy a sprawcę pozbawia cech ludzkich, jak mówi Radbruch. W tym punkcie wydaje się tkwić wewnętrzna sprzeczność humanizmu Kanta i Hegla. Zabójstwo człowieka trudno uzasadnić troską o jego podmiotowość. Dla Kanta gorsza od kary śmierci byłaby jednak kara prewencyjna, traktująca skazanego tylko jako środek do innych celów. Stąd tylko orientacja na samą sprawiedliwość jawi się tu jako gwarancja podmiotowego traktowania przestępcy.

Trudności z racjonalnym uzasadnieniem kary odwetowej nie znikają nawet, jeśli sprawiedliwość wyrównawczą odniesiemy do konkretnej (nie tylko logicznej) relacji między czynem i karą. Rygorystyczne żądanie ekwiwalentności wydaje się również w tym konkretnym wymiarze nierealne. Ekwiwalent możemy bowiem określić w stosunku do wartości wymiernych. Ekwiwalentem towaru lub pracy będzie zatem sprawiedliwa zapłata; ekwiwalentem szkody materialnej będzie sprawiedliwe odszkodowanie. Kara ma być natomiast często ekwiwalentem szkód niematerialnych. Reguła „oko za oko..." wydaje się jasna i zachęcająca, jeśli oko potraktujemy jak rzecz, nie jak ludzki organ. Trudno wyobrazić sobie ekwiwalentność dolegliwości wyrządzonej ofierze przestępstwa i „odpowiedniej" dolegliwości kary zastosowanej wobec sprawcy. Zdaniem Maurice'a Marleau-Ponty ludzkie doznania wewnętrzne nie są nawet w wystarczającym stopniu komunikowalne, żebyśmy mogli je „zmierzyć" i porównać. Stąd określenie kryteriów „ciężkości" czynu i kary wydaje się jednym z podstawowych problemów współczesnej nauki i filozofii prawa karnego (K. Engisch). Odwoływanie się do formuł „społecznej szkodliwości czynu" bądź „społecznego poczucia sprawiedliwości" (por. art. 1 § 2, art. 53 §§ 1 i 2 k.k.) świadczy tylko o naszej bezradności i zarazem o doniosłej roli słuszności w sądowym wymiarze kary. Ostatecznie sąd wymierza karę „według swojego uznania" (art. 53 § 1 k.k.). Ustawodawca określa tylko granice sędziowskiej swobody orzekania. Sędzia stoi zatem przed pytaniami, na które sam musi sobie odpowiedzieć. Ani nauka i filozofia prawa karnego, ani sama ustawa nie dają bowiem gotowych receptur słusznego wymiaru kary.

Słuszność leży u podstaw relatywnych teorii kary, przedkładających prewencję (poprzez odstraszenie, reedukację lub trwałą izolację) nad „sprawiedliwy" odwet. Kara ma tu być zorientowana w pierwszym rzędzie nie na czyn, lecz na sprawcę (faktycznego lub potencjalnego). Orientację tę ma zaś symbolizować Temida bez przepaski na oczach. Konkretne kryteria tak rozumianej słuszności wyznaczane są przez zmienne cele tzw. polityki karnej. W systemach despotycznych bądź totalitarnych tendencją będzie nadużywanie >

> prewencyjnej funkcji kary w kierunku nadmiernej represyjności prawa karnego, przekraczającej proporcję „sprawiedliwego" odwetu. W systemach mniej lub bardziej wolnościowych rozwój prawa karnego przebiega zaś w kierunku łagodzenia kar. Ale fakt, że w systemach tych mordercy nie są „karani" śmiercią nie oznacza, że pozostają oni bez kary. Znaczy to tylko tyle, że zabójstwo nie jest karą. W istocie fizyczne unicestwienie mordercy byłoby absurdalnie dosłownym wypełnieniem postulatu prewencji specjalnej. Sprawca zabity z pewnością nie popełni już nigdy przestępstwa. Zgodnie z dyrektywą prewencji specjalnej kara ma jednak powstrzymać sprawcę przed ponownym naruszeniem prawa, a nie unicestwiać go fizycznie. Zresztą wyobrażalna dolegliwość kary śmierci mogłaby dotyczyć tylko czasu przed wykonaniem wyroku. Świadome oczekiwanie skazanego na egzekucję wyklucza też zdaniem Radbrucha uzasadnienie kary śmierci jako obrony koniecznej. Wszak osoba zabita w obronie koniecznej do końca może mieć nadzieję na przeżycie. Kontrargument, że utrzymywanie morderców przy życiu jest „zbyt kosztowne" wydaje się w tym miejscu mało przekonujący i dość cyniczny.

Jeśli zaś troską naszą ma być przede wszystkim wzgląd na ofiary przestępczości, to powinniśmy uwzględnić chyba wszystkie możliwe ofiary. Brieskorn zauważa, że krąg ofiar czynu i kary wykracza często poza grono bezpośrednich uczestników przestępstwa. Tak jak dolegliwość zadana przez sprawcę ofierze obejmuje również osoby z ofiarą związane (a w niektórych przypadkach jest nawet dziedziczona), tak dolegliwość kary zadana sprawcy nie ogranicza się tylko do jego własnej osoby. Stąd zakaz stosowania kar kolektywnych wydaje się nierealny. Podobne trudności pojawiają się w związku z problemem winy, która często obciąża nie tylko samego sprawcę. Przestępstwo nie jest przecież zjawiskiem społecznie wyizolowanym. Obok społecznej szkodliwości czynu należałoby więc uwzględnić również społeczną szkodliwość kary. Dylematy te dostrzegał Fiodor Dostojewski, gdy w 1873 r. pisał, że kara jako odpłata za przestępstwo jest ciężarem za ogólnie panującą niesprawiedliwość – „Gdybyśmy byli na waszym miejscu, uczynilibyśmy może coś gorszego." Dostojewskiego interesuje zatem nie „zbrodnia i kara", lecz „wina i pokuta". Tak też brzmi tytuł jego słynnego dzieła w tłumaczeniu niemieckim *(Schuld und Sühne)*. I oto wróciliśmy do wspomnianego wyżej wątku myśli chrześcijańskiej. Kto może być pewien, że nie stanie się nigdy przestępcą? Publiczne nawoływanie do zaostrzenia systemu kar oparte jest właśnie na tej pewności siły własnego charakteru, na skłonności do wyobrażenia sobie siebie samego raczej jako potencjalnej ofiary, niż jako potencjalnego przestępcy. Tymczasem, jak słusznie zauważa Brieskorn, każde karanie jest wyrazem zarówno siły, jak i bezsilności człowieka w obcowaniu z podobnymi mu istotami żyjącymi. [ ]

Pamięci Powstańców – Adwokatów

W dniu 9 października 2004r. przed siedzibą Naczelnej Rady Adwokackiej została odsłonięta i poświęcona tablica upamiętniająca udział adwokatów i aplikantów adwokackich w Powstaniu Warszawskim.

Na zaproszeniu na tę uroczystość wypisano słowa z wiersza „Polska Podziemna" Stanisława Balińskiego, przypominając aurę tamtych dni:

Moją Ojczyzną jest Polska Podziemna,
Walcząca w mroku, samotna i ciemna
Moim powietrzem jest wicher bez nieba,
Moim pokarmem jest krew w garści chleba,
A moim światłem, co płonie z daleka,
Jest nasze prawo i prawo człowieka /.../

W chłodny październikowy dzień przed tablicą zgromadzili się Powstańcy Adwokaci, którzy przybyli z całego kraju na tę uroczystość i zaproszeni goście. Wśród nich ksiądz płk. January Wątroba - Administrator Ordynariatu Wojska Polskiego, dr Grzegorz Ciecierski – zastępca Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej, dr Andrzej Kunert - Prezes Archiwum Polski Podziemnej, były Marszałek Sejmu - profesor Wiesław Chrzanowski, b. Prezes NRA – adw. Czesław Jaworski, dziekani Okręgowych Rad Adwokackich i pozostali członkowie Naczelnej Rady Adwokackiej oraz adwokaci i aplikanci adwokaccy.

Odsłonięcia tablicy dokonali: żołnierz Powstania adw. Stanisław Śniechórski i Prezes NRA adw. Stanisław Rymar. Modlitwę w intencji Powstańców odmówił ksiądz pułkownik January Wątroba, który dokonał poświęcenia tablicy. Poczet Sztandarowy złożony z aplikantów adwokackich z Warszawskiej Izby pochylił sztandar przed tablicą. Zebrani chwilą ciszy uczcili pamięć poległych Kolegów.

Prezes NRA adw. Stanisław Rymar witając zebranych gości przypomniał, że wszędzie tam, gdzie toczyła się wojna byli adwokaci. Także w Powstaniu Warszawskim adwokaci i aplikanci adwokaccy wpisali się we wspaniała kartę bohaterstwa

Warszawy

i patriotyzmu. Prezes poinformował zebranych, że na terenie Muzeum Powstania Warszawskiego powstał obelisk, będący wyrazem pamięci wobec tych adwokatów i aplikantów adwokackich, którzy brali udział w Powstaniu Warszawskim. Odsłonięcie obelisku nastąpi 19 listopada b.r. przed Krajowym Zjazdem Adwokatury.

Po złożeniu wieńców pod tablicą zebrani udali się do siedziby Naczelnej Rady Adwokackiej. Olgierd Łukaszewicz, znany aktor, rozpoczął spotkanie recytacją wierszy powstańczych. W jego dramatycznym wykonaniu przejmująco zabrzmiały strofy poezji Kazimierza Wierzyńskiego, Jana Brzechwy (z zawodu adwokata), Anny Świrczyńskiej, Tadeusza Gajcego, Mariana Hemara.

Spotkanie prowadził dr Andrzej Stoga - kustosz Muzeum Adwokatury. Wystąpienie dr Andrzeja Kunerta pt: „Powstanie Warszawskie – insurekcja i akt państwowy" było wspaniałym wstępem do dyskusji o Powstaniu . Adw. Irena Masłowska, uczestniczka Powstania Warszawskiego, analizowała postawy tego pokolenia, któremu przyszło zmierzyć się z najeźdźcą, przekonując zebranych, że ten rodzaj najwyższego patriotyzmu kształtowały: dom, szkoła, kościół. Ona też przypomniała postać swojego dowódcy płk Bolesława Kontryma ps."Żmudzin", który po wojnie został zgładzony w komunistycznym więzieniu.

Adw. Ryszard Siciński, który jako młody chłopiec poszedł walczyć przeciwko Niemcom, mówił o radości i uniesieniu, z powodu możliwości walki, po latach bezsilnego znoszenia przemocy. „Tych uczuć nie zapomina się do końca życia" – powiedział. Adw. R. Siciński w Powstaniu stracił siostrę i dwóch najbliższych przyjaciół.

Także inni uczestnicy spotkania, adwokaci, m. innymi Antoni Saulewicz, Andrzej Schrimer, wspominali tamten czas – bohaterstwa i śmierci.

Adw. Agnieszka Metelska
Rzecznik prasowy NRA

Wiedzy i odwagi!

"Nie możesz nauczyć człowieka niczego, możesz mu tylko dopomóc, aby odnalazł to w sobie". Trudno nie przyznać racji Galileuszowi. Jednak czy wydziały prawa polskich uniwersytetów „dopomagają odnaleźć to w sobie", czy dają swoim studentom możliwość rozwoju naukowych umiejętności – dodajmy – rozwoju twórczego? W chwili obecnej konstrukcja programów nauczania wydaje się opierać na założeniu, że osoba kończąca studia powinna posiadać jak najwięcej tzw. wiedzy podręcznikowej. Nie sprzyja to promowaniu inwencji. Na dalszy plan schodzi umiejętność stosowania posiadanych wiadomości w praktyce. Praktyka stanie się jednak uboga, jeżeli studiujący nie rozwinie w sobie chęci do twórczej pracy naukowej, opartej na zdrowym krytycyzmie, chyba niezbędnym na drodze poznania. W tej sytuacji rodzi się fundamentalne pytanie: czy prawnikowi jest w ogóle potrzebna umiejętność patrzenia poza granice wytyczone przez dosłowną treść podręczników i aktów normatywnych? Odpowiadając na nie, warto pamiętać, że młodzi adepci prawa w przyszłości będą przecież podejmować decyzje o charakterze społecznie wielce doniosłym. Jeżeli jurysta nie będzie umiał konstruktywnie i autonomicznie myśleć, to wątpliwym jest, aby jego rozstrzygnięcia zbliżyły się do podstawowych w dziedzinie prawa wartości, jakimi są sprawiedliwość i słuszność.

Pomocny w kształceniu prawniczym mógłby się okazać powrót do tradycji proseminariów wprowadzających w metodę pracy naukowej. Przedmiot sam w sobie nie powinien „uczyć" w tradycyjnym tego słowa znaczeniu. Jego celem powinna być raczej prezentacja metod sprawnego poszukiwania wiedzy i opracowywania rezultatów badawczych. Na studencie spoczywałby natomiast trudny obowiązek wyboru metody dla niego właściwej, co wykluczałoby zapewne jego własną bierność. Przesłanie owego wprowadzającego studium metodycznego można by ująć w postulacie, że student nie ma nosić książek i kodeksów, student ma być „zwierzęciem myślącym".

Wiedza o metodzie pracy naukowej wydaje się być warunkiem wstępnym do kształtowania wspomnianej wyżej postawy krytycznej. Proseminaria jednak nie wystarczą. Naukowego zaangażowania uczymy się przede wszystkim od naszych wykładowców. Prowadzący zajęcia powinni brać pod uwagę, że krytyczna analiza nawet skrajnie dogmatycznego materiału mogłaby – bez narażenia na rozwój postaw buntowniczych – wpłynąć na dowartościowanie indywidualności każdego studiującego prawo. Z perspektywy trzeciego roku studiów zauważam, że w mojej pamięci najbardziej utrwaliły się wiadomości z tych zajęć, podczas których kładziono większy nacisk na wszechstronne rozważenie omawianego problemu.

Studiujący prawo wie, że sens normy prawnej poznajemy w drodze wykładni przepisu. Sama metoda wnioskowania wydaje się niezwykle istotna, gdyż od niej zależy – ujmując to w dużym uproszczeniu – nasze zrozumienie woli prawodawcy. Wciąż poszerzający się zakres regulacji prawnych i coraz większa szczegółowość aktów normatywnych utrudniają orientację w systemie obowiązującego prawa. Tę niedogodność można przezwyciężyć stosując wykładnię celowościową, powszechną od dawna w krajach zachodnioeuropejskich.

>

>

Nasza nauka prawa wydaje się jednak tkwić w przekonaniu o wyższości wykładni językowej. Orientacja ta nie odpowiada chyba wymogom czasu, w którym nasze prawo staje się coraz bardziej europejskie. Jednocześnie świat staje się coraz bardziej „globalny", przez co rośnie potrzeba pogłębionych studiów prawno-porównawczych.

Dyskusja nad postulatem dostosowania programów kształcenia uniwersyteckiego do wymogów praktyki trwa już od wielu lat. Życie jednak tworzy tak dynamiczną i kolorową mozaikę zjawisk i zachowań, że ciągle wymyka się naszemu poznaniu, zwłaszcza na gruncie nauki dogmatycznej. Nie można się temu dziwić, po prostu te dwie rzeczywistości nie pokrywają się ze sobą. Zadaniem studiów jest je do siebie zbliżyć, aby absolwent uniwersytetu umiał dostosować się do zmieniających się realiów, co nie znaczy, bezrefleksyjnie służyć jakże wygodnej pragmatyczności. Obok dogmatyki potrzebujemy zatem solidnej aksjologii. Absolwent studiów prawniczych powinien być wykształcony również etycznie, bo jak mawia profesor Władysław Bartoszewski „łysi nigdy nie zostaną kołtunami". Tymczasem etyka jest raczej mało uczęszczanym przedmiotem fakultatywnym, w dodatku zorientowanym głownie na „umiejętność" uzasadniania orzeczeń.

Na początku listopada b.r. przedstawiciele rządu RP podpisali Traktat Ustanawiający Konstytucję dla Europy – dokument nadający nowy wymiar wspólnocie naszego kontynentu. Polskiego wkładu w rozwój europejskiej rodziny nie powinny odzwierciedlać tylko rosnące wskaźniki wymiany handlowej, ale także rosnące możliwości uniwersyteckiego kształcenia. Czyż wiedza i pomysły polskich prawników nie powinny w większym stopniu współkształtować idei Europy jako kontynentu rządów prawa i demokracji? Czy wspomniane praktyczne ukierunkowanie studiów prawniczych zwiększy możliwości naszej partycypacji w kształtowaniu europejskiej wspólnoty? Zapewne tak, jeśli nie zapomnimy przy tym, że cała wiedza i umiejętności mają w końcu służyć człowiekowi. Przyszły prawnik powinien posiąść sztukę logicznej i semantycznej subsumcji, samodzielnie określić własną postawę etyczną, ale przede wszystkim powinien wykazać się wrażliwością na otaczający go świat i ludzi. Stąd wynikałby apel do naszych akademickich Nauczycieli, aby przede wszystkim w osobie studiującej zechciano dostrzec człowieka i tym samym, żeby pozwolono na jej twórczy rozwój. Potrzebujemy dobrych podstaw, sprawnych narzędzi, metodycznej pewności, ale przede wszystkim opartego na wrażliwości autorytetu wiedzy i odwagi.

[Krzysztof Kozłowski, student III roku prawa]

Lida – 1937 lub 1938 r.
Moja rodzina: dziadkowie oraz wujek Witold z żoną Niną (Autor w drugim rzędzie od góry)

Wiedziony tęsknotą za rodzinnymi stronami, po paru latach starań, dzięki zaproszeniu przysłanemu przez druha z moich lat dziecinnych Wicię Kolasińskiego, w roku 1968 wyjechałem najpierw do Zakrzewszczyzny k. Lipniszek, a później do Lidy.

Konfrontacja moich wspomnień z lat wojennych, kiedy to z rodzicami i bratem spędziłem parę lat (poza wspomnianym majątkiem Zakrzewszczyzna) we wsi czysto białoruskiej Żyle oraz położonej kilka kilometrów dalej Opicie, z rzeczywistością sowieckiej Białorusi, była zaskakująca. Przyjęty zostałem bardzo gościnnie (aż nadto, zwłaszcza co do ustawicznego częstowania alkoholem). Po dworze, wprawdzie nieco zrujnowanym, ale pięknym i okazałym z okalającym go parkiem, nic nie zostało. Chłopi wycięli drzewa na opał, bo władza sowiecka skąpiła kołchoźnikom węgla. Most koło młyna był zarwany, staw wysechł, przybyło kilka chałup. Zaskoczyła mnie stosunkowo duża ilość krzyży. Żona Wici wyjaśniła mi, że dotąd ludzie stawiali je w miejsce „ściętych" przez bolszewicką władzę, której widocznie znudziło się walczyć z ludnością, wprawdzie białoruską, ale i katolicką.

W tym miejscu wspomnę dwa wydarzenia z czasów wojny, z roku 1941, po wkroczeniu na te tereny Niemców i z okresu zimy roku 1944/45.

Tuż po wkroczeniu wojsk niemieckich (sztab wraz z generałem stał we dworze w Zakrzewszczyźnie jedną dobę), kiedy wraz z bratem pływaliśmy po stawie tratwą, zobaczyłem na moście Niemców na rowerach, dostrzegłem też ich karabiny. Przerażony rzuciłem się do wody i tylko dzięki przytomności brata Tomka, który mnie z niej wyłowił, ocaliłem życie. Drugi epizod, ten z zimy 1944/45, był, można powiedzieć, heroiczno – dramatyczny, szczególnie w oczach dziecka. Rzecz działa się u tzw. dzierżawców Stamlewiczów, ściślej u „ryżego" (drugi był zwany „czarnym"). Odbywała się tam zabawa, w miejscowym języku „wieczorynka". Ja siedziałem wśród dzieci, zaś wśród tańczących był mój brat i brat Wici Staś, ukrywający się przed poborem do Armii Czerwonej. W pewnym momencie do mieszkania Stamlewicza wkroczył oddział NKWD, tzw. „chapuny"(łapacze). Szukali chłopców z partyzantki AK-owskiej i takich dezerterów jak ów Staś. Ten ostatni zbladł

Moje sentymentalne podróże na Białoruś i Litwę

[Mieczysław Daca]
Sędzia Sądu Okręgowego w Szczecinie, w stanie spoczynku

i oczekiwał, że wyprowadzą go za stodołę i zastrzelą. I stał się cud – ci rzekomi enkawudziści w sowieckich szynelach i papachach na głowach, po słowach wypowiedzianych po rosyjsku, nagle odezwali się po polsku: „Nie bójcie się, my Polacy". Zapanował entuzjazm, wszyscy odetchnęli z ulgą. Byli to straceńcy, chłopcy z AK, którzy po wkroczeniu wojsk sowieckich ukrywali się jeszcze w lasach. Brat Tomek, któremu w czerwcu bądź w lipcu 1944 roku, jako żołnierzowi AK, udało się uciec z okrążenia sowieckiego i wrócić szczęśliwie do domu, ogłosił rodzicom, że przyłącza się do tego oddziału. Mama zdołała mu jednak wyperswadować ów pomysł, obawiając się, że straci życie. Faktycznie, tylko nielicznym z oddziału udało się je ocalić, bowiem zdołali przedrzeć się przez Puszczę Białowieską do Białegostoku.

Te dwa zdarzenia utkwiły szczególnie w mojej pamięci dziecka wojny.

Powrócę do reminiscencji z podróży w rodzinne strony. Odwiedzałem kolegów i koleżanki w Żylu i Opicie, gdzie nadal mieszkał pan Mickiewicz z rodziną. Oczywiście „rozkułaczyli" go i podobnie jak innych „zapędzili" do kołchozu. Tylko pani Krupowiczowa, osoba sędziwa, u której mieszkaliśmy podczas pobytu w Opicie, pozostała niezłomna.

Pojechałem oczywiście do Lidy. W miejscu domu moich dziadków, w którym się wychowywałem i który spalony został w czerwcu 1944roku, stały dwa inne, ocalał jedynie płot i posadzone przez dziadka akacje. Kiedy powtórnie odwiedziłem to miejsce w roku 1974, mieścił się tam dworzec autobusowy. Tyle zostało po rozległej posesji dziadków, którą babcia Adela odziedziczyła po swoim ojcu, a moim pradziadku, Macieju Turkowskim, żołnierzu cara Mikołaja I. W ten sposób car nagrodził 25-letnią służbę mojego pradziada. Car nadał, władza sowiecka zabrała.

Lida stała się brzydkim miastem, typowo sowieckim – w centrum bloki z szarej cegły, na przedmieściu, chałupy na poły wiejskie. Poszedłem na cmentarz w poszukiwaniu grobu dziadka Adolfa, który zginął od sowieckiej bomby w czasie bombardowania w czerwcu 1944 roku. Cmentarz był zrujnowany, nie miałem szans na odnalezienie grobu dziadka i prababci Bartoszewiczowej, prawdopodobnie, sądząc po zachowanym zdjęciu, Tatarki. W rodzinnej Lidzie rozpoznałem budynek szkoły podstawowej, do której uczęszczałem przez kilka miesięcy w roku 1939, trafiłem też do parafialnego kościoła (w drugim kościele – garnizonowym- mieściło się planetarium).

Drugi raz dotarłem do Lidy w 1974 roku przez Wilno, a więc nielegalnie, bo wizę zdobytą w Konsulacie Radzieckim w Szczecinie miałem tylko na Litwę.

Wilno, dotąd mi nieznane, z jednej strony kusiło różnorodnością etniczną, zabytkami, z drugiej zaś raziła mnie wprost dzika pasja niszczenia wszelkich śladów polskości i litewskości. W katedrze mieściło się muzeum ateizmu, w drugim kościele galeria obrazów, w kolejnym magazyn itd. Powiedziałbym, że legendarni Wandale mieli chyba mniej zapału w dziele niszczenia niż władza sowiecka. W takiej sytuacji wybrałem się autobusem do Lidy, po drodze widziałem znak drogowy, jeszcze polski, z napisem „województwo wileńskie". Jakimś cudem się ostał i świadczył o minionych faktach. W Lidzie odwiedziłem p. Nikipierowiczów (o p. Wacławie pisałem w „Sędziulku"), którzy przyjęli mnie bardzo serdecznie. Kiedy chcieli zatrzymać na noc, odmówiłem, nie chcąc ich narażać na donos sąsiadów, że goszczą „pasożyta" z Polski.

Utkwił mi w pamięci pewien szczegół. Otóż, kiedy odjeżdżałem z dworca lidzkiego do Wilna, do autobusu wszedł biedny Żyd w kufajce, zarośnięty, a usłyszawszy, że rozmawiam po polsku, począł głośno zanosić modły do Matki Boskiej Ostrobramskiej, aby ktoś zapewnił mu nocleg w Wilnie. Najwyraźniej chodziło mu o to, bym go wspomógł w potrzebie. Powiedziałem, zgodnie z prawdą, że sam jestem w Wilnie gościem. Wtedy ów sowiecki Żyd zmienił ton, zaczął rozmawiać po rosyjsku szukając dogodnego miejsca w autobusie. Pomyślałem sobie, że taki jest los mitycznego Żyda – tułacza.

Z wyjazdu na Litwę mam miłe wspomnienia z wizyty we wsi Tietiańce k. Ejszyszek, niegdyś czysto szlacheckiej, a więc i polskiej, w której odnalazłem p. Wojsiatową, znajomą rodziców. W Tietiańcach mój Tato przed wojną był kierownikiem szkoły, w której zresztą mieszkaliśmy. Szkoła stała jak dawniej, uczono w niej języka polskiego z radzieckich podręczników. Dzieci we wsi pozdrawiały mnie po polsku, była więc ona swoistą enklawą polskości. Miło spędziłem czas u p. Wojsiatowej, poczęstowała mnie wódeczką i nereszczaką – wileńską potrawą w postaci gęstego sosu z kawałkami kiełbasy. Gościnność Polaków na Litwie pozostała taka jak przed laty, chociaż zmieniło się, niestety, tak wiele.

Czas mojej wizyty na Litwie dobiegał końca. W pociągu relacji Leningrad – Berlin przez Warszawę poczułem się jak w Polsce. Z ulgą opuszczałem smętną w tym czasie Litwę i moją (chyba już nie moją) Białoruś. [ ]

[adw. Marcin Sobecki]

GALERIA POD ZAMOTEM